ZIEMIA ŁĘCZYCKA ŻOŁNIERZOM NIEPODLEGŁOŚCI

1937

WYDANE STARANIEM RADY POWIATOWEJ ŁĘCZYCKIEJ ORAZ FEDERACJI P. Z. O. O. W ŁĘCZYCY W DNIU ODSŁONIĘCIA POMNIKÓW W DALIKOWIE KU CZCI POWSTAŃCÓW 1863 R. I W GOSTKOWIE KU CZCI KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO I JEGO ŻOŁNIERZY


·MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM·LUDWIKA
WARYŃSKIEGO w ŁODZI·

ZIEMIA ŁĘCZYCKA
ŻOŁNIERZOM
NIEPODLEGŁOŚCI

– 1937 –

ZIEMIA ŁĘCZYCKA ŻOŁNIERZOM NIEPODLEGŁOŚCI

-1937-

1 9 3 7

WYDANE STARANIEM RADY POWIATOWEJ ŁĘCZYCKIEJ ORAZ FEDERACJI P. Z. O. O. W ŁĘCZYCY W DNIU ODSŁONIĘCIA POMNIKÓW W DALIKOWIE KU CZCI POWSTAŃCÓW 1863 R. I W GOSTKOWIE KU CZCI KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO I JEGO ŻOŁNIERZY

ODBITO W „DRUKARNI POLSKIEJ" LUDOMIRA MAZURKIEWICZA i S-KI,
SP. Z OGR. ODP. W ŁODZI, KILIŃSKIEGO 93 — PRZEJAZD 19. TELEFON 214-64
KLISZE Z ZAKŁADU CHEMIGRAFICZNEGO R. BORKENHAGENA W ŁODZI

SPIS RZECZY

PRZEDMOWA

Wydawnictwo niniejsze ma na celu przedstawienie roli ziemi łęczyckiej i udziału Łęczycan w walkach o wolność Ojczyzny. Uroczystości, związane z odsłonięciem pomników w Dalikowie ku czci powstańców łęczyckich, którzy porwali za broń w roku 1863, i w Gostkowie ku czci Legionów Józefa Piłsudskiego sprawiły, że publikacja nasza obejmuje stosunek ziemi łęczyckiej do ruchu zbrojnego w r. 1863 i do tego wielkiego Czynu Wyzwolenia, który po upływie lat pięćdziesięciu wyrósł z trudu i krwi powstańców, a wyczarowany został przez wielkość duszy i niezłomność woli ukochanego Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Stosownie do tej koncepcji podzieliliśmy całość na dwie części; pierwsza dotyczy udziału i roli Łęczyckiego w ostatnim powstaniu i przynosi na początku szkic historyczny, obrazujący przebieg walk stoczonych przez powstańców z Moskalami na terenie ziemi łęczyckiej, oraz relację o tych walkach ich uczestnika, Wiktora Jaworskiego (S. Belliny). Część tę dopełnia tekst piosenek, śpiewanych przez powstańców łęczyckich, wykaz straconych przez Moskali patriotów naszej ziemi i garść szczegółów, które odnoszą się do losów zasłużonych wówczas obywateli łęczyckich. W części drugiej zamieszczamy wspomnienia o kampanii legionowej w Łęczyckim trzech jej wybitnych uczestników oraz wycinki z pamiętników Łęczycan, charakteryzujące stan umysłów na naszym terenie w epoce wojny światowej i stosunek opinii publicznej do zagadnienia niepodległości. Odbijają się w nich wahania nastrojów, wpływ na nie ówczesnych przełomowych wydarzeń i sposób reagowania na te wydarzenia szarych obywateli. Pragniemy, by poza uczczeniem zasług bojowników wolności publikacja nasza przyczyniła się do rozbudzenia zainteresowań w stosunku do przeszłości i wzmocnienia poczucia łączności duchowej między generacjami, które walczyły o wolność Polski, a pokoleniem współczesnym obowiązanym do utrwalenia i rozszerzenia otrzymanej w spadku bogatej narodowej spuścizny.

ZIEMIA ŁĘCZYCKA
W POWSTANIU STYCZNIOWYM



Pomnik w Dalikowie ku czci powstańców roku 1863 odsłonięty dnia 24 października 1937 roku

HELENA SALSKA

BITWY I POTYCZKI W CZASIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO NA TERENIE ZIEMI ŁĘCZYCKIEJ


Sztandar pierwszej partii łęczyckiej

Historia chyba nigdy nie odsłoni wszystkich szczegółów działań i faktów powstania styczniowego, nie wykaże nazwisk wszystkich działających osób, nie ujawni jego wielkości w całym blasku, gdyż uczestnicy ruchu narodowego ze zrozumiałych względów bądź ukrywali swoją działalność, bądź też nie zdołali przed śmiercią zdradzić swych czynów nawet przed najbliższym otoczeniem, wreszcie, wtrąceni do turm lub zesłani na katorgę, tym bardziej milczeli, aby nie narazić współtowarzyszy akcji na srogą zemstę ciemięzców. Stąd powstały luki w istniejącym obrazie ówczesnych heroicznych zmagań. Toteż wielką wartość dla poznania dziejów ruchu narodowego w roku 1863 mają wszelkie pamiętniki i korespondencje powstańców, relacje ustne, zachowane wśród rodzin uczestników powstania, fotografie i t. p. Tym większe znaczenie dla czytelnika mają dzieła historyczne, pisane na zasadzie zachowanych dokumentów. Wśród nich zasługuje na wyróżnienie książka Stanisława Zielińskiego p. t. „Bitwy i potyczki 1863—1864", wydana w Rapperswilu w roku 1913.

Artykuł mój opieram głównie na pracy powyższej, jak również na własnych poszukiwaniach archiwalnych. Niechże ten drobny przyczynek uprzytomni czytelnikom, obywatelom prastarej ziemi łęczyckiej, godne pamięci czyny jej Synów w walce o wyzwolenie uciemiężonej Ojczyzny.

1. Ogólny rzut oka na powstanie styczniowe w województwie mazowieckim

Ówczesne województwo mazowieckie, do którego należała ziemia łęczycka, pod względem organizacji powstańczej podzielone było na siedem powiatów następujących: warszawski, gostyński, rawski, stanisławowski, sochaczewski, brzesko-kujawski i łęczycki.

Stanowisko organizatorów sił zbrojnych w tym województwie zajmowali kolejno: Wł. Strojnowski, Stanisław Tyszkiewicz, mjr Józef Leniecki. Naczelnikiem wojennym województwa był bohaterski Kazimierz Mielęcki. Ciężko ranny w bitwie pod Ślesinem dnia 22 marca 1863 roku, przewieziony za kordon przez Juliana Wieniawskiego, naczelnika wojennego pow. kaliskiego, zmarł po kilku miesiącach, nawet w czasie choroby nie przestając kierować ruchem powstańczym.

Naczelnikiem sił zbrojnych województwa mazowieckiego został później Sejfryd, skryty zwolennik Ludwika Mierosławskiego; dowodził on jednym z większych oddziałów, sformowanych jeszcze przed dyktaturą Langiewicza. Pełnił Sejfryd obowiązki naczelnika aż do bitwy pod Brdowem (29 kwietnia 1863). Skompromitował się nie nadchodząc z pomocą oddziałowi walecznego Younga de Blankenheima, który bohatersko zginął pod Brdowem w boju przeciw gen. Kostandzie. Na miejsce Sejfryda Rząd Narodowy mianował dowódcą sił zbrojnych województwa mazowieckiego Ludwika Oborskiego, który jednak krótko pełnił te funkcje. Rannego ciężko dnia 23 maja w bitwie pod Niewieszem (koło Uniejowa) zastąpił na tym stanowisku Słupski.

Od dnia 1 czerwca zastępczo sprawował czynności naczelnika wojennego województwa mazowieckiego pułkownik Edmund Callier, pochodzący z rodziny francuskiej od dawna w Polsce osiadłej. Callier, niegdyś żołnierz spod Sewastopola w legii zagranicznej, chlubnie rozpoczął karierę powstańczą w bitwie pod Pątnowem w Kaliskim (22 marca 1863), gdzie dowodził piechotą w oddziale Mielęckiego. Dzielnie też walczył pod Grochowami, Borowcem i Ignacewem. Widzimy go również w bojach pod Barłogami i Izbicą, Buczkiem, Łodzią, Sobotą, Dobrzelinem, Walewicami, Złakowem Kościelnym, Brzozowem i Kołacinem. Wycieńczony walkami (oddział Calliera liczył już wtedy tylko 40 ludzi), znużony trudami marszów, prosił o dymisję, którą otrzymał dnia 6 sierpnia. Rząd Narodowy mianuje wówczas naczelnikiem wojennym województwa mazowieckiego Michała Zielińskiego. Działalność Calliera jednak na tym się nie kończy. Oto w Prusach Królewskich organizuje on kilka oddziałów powstańczych. Dnia 29

sierpnia miały one wkroczyć do województwa płockiego. Wcześniej jednak został Callier, niestety, przez Prusaków aresztowany.

Następca Calliera Michał Zieliński dał się poznać po raz pierwszy jako partyzant w bitwie pod Pątnowem w oddziale Mielęckiego. Z województwa kaliskiego przeszedł kpt. Zieliński do województwa mazowieckiego, gdzie wziął udział w bojach pod Ruszkowem 10 kwietnia, Nową Wsią 26 kwietnia, Kołacinem, Cieplinami, Zdzarami, Gałkowem, Skoszewami. Z Mazowsza przeszedł w Sandomierskie. Ostatni raz uczestniczył w bitwie pod Radkowicami 20 stycznia 1864 r.

2. *Walki na terenie powiatów graniczących z łęczyckim*

Powiat łęczycki graniczył od północy i północo-zachodu z brzesko-kujawskim, od północo-wschodu z gostyńskim, od południa i południo-wschodu z rawskim. Ze wszystkich powiatów województwa mazowieckiego najwcześniej wystąpił do walki gostyński, bo już 22 stycznia. Mianowicie w Żychlinie silny oddział powstańców, złożony głównie z robotników fabrycznych, wyparł piechotę moskiewską, wynoszącą około 500 ludzi. Zasłynęła w powiecie gostyńskim jazda płk. Syrewicza. Walczyli tu również Parczewski i Orłowski z oddziału generała Edmunda Taczanowskiego oraz ks. Rafał Stacierkiewicz, który zginął w boju pod Ciechomicami 20 lipca. Ważniejsze bitwy stoczono w Gostyńskim: pod Kutnem 1 i 2 lipca, pod Kterami 9 lipca, pod Trębkami 9 sierpnia, pod Kutnem 18 sierpnia (odznaczyła się tu jazda gostyńska płk. Syrewicza), pod Krośniewicami 30 sierpnia, gdzie walczył dowódca kolumny ruchomej powiatu brzesko-kujawskiego por. Konstanty Sokołowski (Piorun), bohater bitwy pod Dalikowem.



Walenty Parczewski
dowódca jazdy łęczyckiej

W powiecie rawskim zasługują na wspomnienie bitwy: pod Rawą 4 lutego, pod Lubochnią 6 lutego, pod Dobrą 24 lutego (Józef Sawicki i dr Dworzaczek z Łęczycy, poległa tu Maria z Michalskich Piotrowiczowa), pod Walewicami 8 lipca (kpt. Skowroński z oddziałem łęczyckim, Parczewski, Zawadzki), pod Rokitnicą 10 lipca (Skrzyń-

ski przeciw gen. Redenowi), pod Kołacinem 10 lipca (Parczewski, Skowroński, Skrzyński). Bohaterski opór stawiał tu trzykrotnie Skrzyński, lecz ostatecznie rozbity sam poległ wraz z siedmiu towarzyszami, zaś kilkunastu powstańców dostało się do niewoli. Rozbitków zabrał Parczewski i doprowadził ich do Calliera.

Małe starcie wynikło pod Tomaszowem Mazowieckim 12 lipca, większe pod Brenicą 14 lipca. Dwukrotnie doszło do bitwy pod Sobotą 22 lipca i 24 lipca, pod Walewicami 24 lipca (Callier i Syrewicz), pod Brzozowem 28 lipca i pod Kołacinem tegoż dnia. Kpt. Młochowski pod Włochami 8 sierpnia zaatakował Moskali, eskortujących jeńców z rozbitego oddziału Grabowskiego. Pod Walewicami dnia 14 sierpnia nieprzyjaciel uderzył na oddział kawalerii gostyńskiej Syrewicza; Rosjanie cofnęli się jednak ze stratami.

Wiedząc, że od Łowicza ciągną Moskale, oddział przeszedł do powiatu gostyńskiego. Z dalszych walk w powiecie rawskim zanotować należy potyczki pod Pękoszewską Wolą 29 sierpnia i pod Tomaszowem 1 września. Większa bitwa została rozegrana pod Wolą Cyrusową 4 września (Szumlański, Sokołowski, Skowroński — odznaczył się tutaj męstwem oddział łęczycki pod dowództwem mjra Skowrońskiego, który objął dowództwo nad połączonymi oddziałami). Polegli w tej walce: dzielny ppor. ułanów Władysław Zalewski, dowódca kosynierów Paweł Ganier, Francuz, i 3 innych oficerów — w ogóle było 28 zabitych i 50 rannych.

Następnie walczono pod Bielinami 12 września (Sokołowski), pod Gałkowem 25 września (Zieliński i Orłowski), pod Skoszewami 25 września (Zieliński, Bronisławski, Orłowski), pod Byszewami 26 września, gdzie zginął mjr Orłowski, pod Tarnowską Wolą 13 października, pod Sobotą 14 listopada, pod Rawą 10 grudnia, pod Mogielnicą 20 lutego 1864 r., gdzie rozproszyli Moskale resztki oddziałów powstańczych organizowanych przez Młochowskiego. Kilka jeszcze tylko dni trzymała się garstka powstańców, rozbita ostatecznie pod Kurdwanowem 28 lutego 1864 r.

W powiecie brzesko-kujawskim działał sam dyktator Ludwik Mierosławski, który po dwóch nieszczęśliwych bitwach pod Krzywosądzem 19 lutego i pod Nową Wsią 21 t. m. opuścił granice Królestwa. Spośród dowódców tego powiatu zasługują na wzmiankę mjr Ulatowski i Kazimierz Mielęcki. Starli się oni z Rosjanami pod Przedczem 8 lutego 1863 i pod Cieplinami 10 t. m. W powiecie brzesko-kujawskim walczył też Sejfryd, mianowicie w bitwie pod Ruszkowem 10 kwietnia; odznaczył się tu mjr Michał Zieliński.

Większą bitwę stoczono pod Nową Wsią 26 kwietnia. Walczyły tu oddziały Younga de Blankenheima, Solnickiego, Sejfryda i Oborskiego — razem 1000 ludzi przeciw 700 piechoty i jazdy pod dowództwem mjra Nelidowa. Polacy odnieśli zwycięstwo, jednak straty w ludziach były znaczne. Rosjanie uciekli z pola bitwy i schronili się na terytorium pruskim, gdzie ich gościnnie przyjęto i po kilku dniach z honorami odstawiono do Królestwa. Bohaterski Young de Blankenheim w krótkim czasie padł na polu chwały w bitwie pod Brdowem 29 kwietnia, walcząc przeciw gen. Kostandzie. Poległo pod Brdowem 50 żołnierzy, 68 było rannych. Prócz dowódcy Younga i jego zastępcy Wasilewskiego zginęli Karol Libelt, syn znanego filozofa, Władysław Węsierski, Zygmunt Kessler, Teodor Karpiński i bracia Trąmpczyńscy.



Józef Skrzyński
dowódca jazdy kujawskiej
poległ pod Rogowem (9 lipca 1863 r.)

Na terenie powiatu brzesko-kujawskiego należy jeszcze wymienić potyczki następujące: pod Płowkami 1 czerwca, pod Izbicą 29 t. m., pod Nieszawą 1 lipca i pod Sompolnem 14 sierpnia. Najaktywniejszym z walczących w tym powiecie był por. Sokołowski (Piorun), dowódca kolumny ruchomej powiatu, który szybkimi marszami przerzucał się na różne tereny. Po klęsce pod Dalikowem z powiatu łęczyckiego przeniósł się do rawskiego, potem do gostyńskiego.

Od czerwca akcja bojowa na Kujawach przycichła, nie było już pieszych oddziałów. Miaskowski rozpuścił piechotę i sam wyjechał za granicę, działały tylko grupy kawaleryjskie. Jedną z nich dowodził Okuniewski. Jakaś grupa licząca 60 koni stoczyła pod wsią Kłobką 16 października utarczkę z Kozakami, którzy po cofnięciu się powstańców spalili dwór, a właściciela Orpiszewskiego wraz z synem aresztowali. Odtąd mnożyły się utarczki: pod Włocławkiem 8 listopada, pod Łączewną 20 listopada, pod Lutoborzem 22 t. m., pod Szewem tegoż dnia, pod Stępowem 25 listopada, pod Rzeżewem 15 grudnia i pod Włocławkiem 17 lutego 64 r. Tutaj rtm. Szokalski przerwał w dwóch miejscach drogę żelazną pomiędzy Kowalem a

Włocławkiem zdejmując 16 szyn i wyrywając podkłady. Ścigany i otoczony z trzech stron, wykonał śmiały i trudny odwrót. Nie spotykamy go już więcej w powstaniu. W powiecie brzesko-kujawskim zapanowała znowu cisza. Powstanie na jego obszarze zostało stłumione.

3. Walki powstańcze w powiecie łęczyckim

Ziemia łęczycka, położona w zachodniej części województwa mazowieckiego, mogła stanowić dogodny teren partyzanckich bojów. Nad Bzurą, na północo-wschodzie, zalegały moczary i torfowiska, od zachodu płynął Ner stanowiący granicę pomiędzy województwami mazowieckim i kaliskim, ku wschodowi i południowi z przerwami ciągnęły się lasy. Może zatem częściowo i naturze terenu zawdzięcza powstanie ziemi łęczyckiej, że trwało stosunkowo długo, bo aż do 14 czerwca 1864 r., prawie tak samo jak w województwie sandomierskim.

Zaczęła też ziemia łęczycka swą heroiczną epopeję prawie od początku. Już 31 stycznia ze Zduńskiej Woli ruszył na wyprawę do Łodzi ks. Cent z 300 ludźmi i zabrał tam 18.000 rubli i 72 karabiny. Z Łodzi przeszedł do Aleksandrowa, gdzie znowu zdobył 31 sztuk broni, poczem ruszył do Zgierza. Na Łódź niejednokrotnie organizowano wypady: 4 kwietnia pewien oddział uderzył w pobliżu tego miasta na transport jeńców, których podobno odbił, 18 czerwca zaś zaatakował Łódź mjr Skowroński, wywołując zamieszanie wśród Rosjan.

Gdy Mielęcki organizował oddział w powiecie brzesko-kujawskim, ruszyli tam również Łęczycanie, którzy w tym oddziale, liczącym ogółem 400 ludzi, stanowili obok Gostyniaków i Kujawiaków poważny odsetek. W Łęczyckim formował oddział kawalerii mjr Robert Skowroński, jeden z późniejszych dowódców w bitwie pod Dalikowem. Kariera żołnierska Skowrońskiego rozpoczęła się w województwie płockim, mianowicie pod Gołębiami, w powiecie pułtuskim, stoczył on 22 stycznia z Moskalami utarczkę, z której wyszedł obronną ręką. Chlubna była następnie druga jego bitwa w tymże województwie pod Dąbrową (pow. przasnyski) 2 lutego, gdzie walczył szczęśliwie rozpraszając straż graniczną. Nie umiał jednak Skowroński wyzyskać tego zwycięstwa. Zamiast ruszyć do „sztabu" po amunicję, oddział jego rozszedł się i później dopiero na nowo został zebrany. Skowroński za „lekkomyślność" oddany został nawet pod sąd wojenny, lecz uszedł do Prus. Najwidoczniej później usprawiedliwił się, skoro widzimy go jeszcze na czele oddziału w akcji powstańczej. Utworzył on partię jazdy łęczyckiej i połączył się z Syrewiczem i Skrzyńskim. 18 czerwca

dzielnie zaatakował Łódź, której garnizon liczył 500 ludzi. Skowroński pośród ciemności wieczornych na czele tylko 12 konnych zniósł placówkę nieprzyjacielską i wtargnął na rynek. Gdy zaalarmowana załoga otworzyła ogień na powstańców, Skowroński cofnął się w stronę Aleksandrowa.

Poważną rolę w dziejach powstania ziemi łęczyckiej odgrywa naczelnik wojenny województwa mazowieckiego płk. Callier. Pod Barłogami 28 czerwca flankierzy Calliera, który podążał do Taczanowskiego, napotkali patrole kozackie; po wymianie strzałów Kozacy uszli do Koła. Callier ścigał ich na przestrzeni 5 km, ale bezskutecznie. Krążąc po Łęczyckim, zaalarmował płk. Callier 19 lipca załogę w Łodzi podjazdem 4 konnych, do których przyłączyli się ze straży przybocznej Calliera oficerowie Hegner i Markiewicz.

Walenty Parczewski, późniejszy dowódca jazdy łęczyckiej, rozpoczął swoją działalność w województwie grodzieńskim, gdzie mu Rząd Narodowy powierzył dowództwo nad oddziałkiem kilkudziesięciu ludzi. Pomyślną bitwę stoczył Parczewski pod Supraślem w pow. sokólskim, skąd przeszedł do Wilna. 1-go lipca spotykamy go w województwie mazowieckim pod Kutnem; dowodzi tutaj jednym z oddziałów Taczanowskiego i rozbija Kozaków. Walczy następnie bohatersko w oddziale łęczyckim pod rozkazami kpt. Skowrońskiego w powiecie rawskim pod Walewicami 8 lipca. Wobec nadciągających dwóch rot piechoty oddział Skowrońskiego wycofał się w porządku.

Następnego dnia po krótkim odpoczynku połączył się Skowroński z jazdą gostyńską, prowadzoną przez płk. Emeryka Syrewicza, a następnie z jazdą Skrzyńskiego. Dążące ku Kterom oddziały Skrzyńskiego, Skowrońskiego i Parczewskiego po połączeniu się z Syrewiczem zaatakowane zostały koło Bałkowa przez 3 roty piechoty, 1 szwadron huzarów, 50 Kozaków i 4 działa. Jazda Skrzyńskiego odcięta uszła na Rogów, Parczewski po niepomyślnej próbie zdobycia armat nieprzyjacielskich rzucił się ku Kterom. Tutaj dnia 9 lipca doszło do krwawej bitwy. Zaczęło się od kawaleryjskiej walki na szable, w której odznaczyła się jazda Parczewskiego, szczególnie zaś por. Kraszewski (Tatarewicz); ten ostatni zginął w nierównym boju, otoczony przez huzarów, z których dwóch położył trupem. Jednocześnie poległ też por. Cielecki. Ostatecznie Kozacy i huzarzy zostali odparci i to ze znacznymi stratami.

Dnia 19 sierpnia jazda Parczewskiego zaatakowana została przez jeden z oddziałów Klodta, pod dowództwem rtm. Waliaminowa-Zernowa, pod Fułkami (pow. łęczycki, 26 km na płd.-zach. od Łęczycy). Parczewski po stracie 5 rannych cofnął się spod Fułek w stronę woje-

wództwa kaliskiego. Tutaj pod Czepowem 20 sierpnia zaskoczyła go jazda moskiewska. Wobec tego Parczewski przeszedł Wartę, lecz i tam dopadli go Moskale w pościgu. Po bitwie pod Pęcherzewkiem (woj. kal.) dnia 21 sierpnia, w której stracił 29 ludzi, połączył się Parczewski w okolicy Turka z oddziałem Taczanowskiego. Na terenie ziemi łęczyckiej stoczyli powstańcy jeszcze kilka bitew, a mianowicie 10 września pod Dalikowem, 29 września pod Łodzią, 7 października pod Chełmnem (pow. łęczycki), gdzie oddział kilkudziesięciu konnych, sformowany na Kujawach, odparł secinę Kozaków. Po bitwie pod Kłobką uszczuplony oddział Okuniewskiego przeszedł na teren powiatu łęczyckiego. Niedaleko Łęczycy, pod Rózinem, 27 października zaatakowany został Okuniewski przez dwie roty piechoty i secinę Kozaków. Sprytnie cofając się, odciągnął Okuniewski jazdę od piechoty; wtedy napadł na nią i zmusił ją do ucieczki. Do większej potyczki doszło pod Grabowem 29 października. Walczyły tam 2 oddziały ułanów: gostyński i sochaczewski pod dowództwem Syrewicza. Spotkanie z Rosjanami nie stanowiło dla Polaków niespodzianki, Syrewicz bowiem otrzymał w Smolicach wiadomość, że nadciąga przeciw niemu oddział rosyjskich huzarów w liczbie 60, wybranych na ochotnika, oraz secina Kozaków. Szarżę rozpoczął rtm. Kazimierz Grosman wpadając ze swoim oddziałem do Grabowa, skąd wypędził Kozaków. W potyczce tej powstańcy nie mieli zabitych ani rannych, natomiast po stronie rosyjskiej poległ 1 oficer kozacki i 4 szeregowców, rannych zaś miało być około 30.

Coraz słabszym jednak płomieniem tlało powstanie w powiecie łęczyckim, chociaż dowódcom nie zbywało na patriotycznej gorliwości. Syrewicz, idąc z Grabowa, natknął się pod Kiernozią (pow. gostyński) dnia 1 listopada na przeważającego liczebnie przeciwnika i wycofał się ku Strzemesznej, gdzie stoczył zwycięską walkę z Kozakami, pędząc ich przed sobą. Ale 14 t. m. napadnięty pod Sobotą przez płk. Burharda poniósł klęskę.

Płk. Stanisław Becchi, mający objąć dowództwo nad oddziałami po Syrewiczu i Grosmanie, oczekiwał ich przybycia we wsi Balkowie (pow. łęczycki). Tymczasem wpadli Rosjanie, wysłani z Gostynina pod dowództwem ppłk. Skorupki i zmusili powstańców do ucieczki. Becchi wzięty został do niewoli i rozstrzelany 17 grudnia we Włocławku. Powstanie wszędzie już dogasało. Kończyło się też w ziemi łęczyckiej. Ostatnią potyczką w powiecie łęczyckim była utarczka pod Dąbiem 14 kwietnia 1864 r., wśród nieznanych bliżej okoliczności. Bitwa ta zamyka rycerską epopeję ziemi łęczyckiej w czasie powstania styczniowego.

4. *Bitwa pod Dalikowem dnia 10 września*

Badacz dziejów powstania styczniowego Stanisław Zieliński tak opisuje bitwę pod Dalikowem:

„10. IX. 63. Dalików, M. (azowieckie), ob. łęczycki, 20 km płd.-zchd.-płd. od Łęczycy (Bardzin, Dalków, Gajówka, Poddębice, Sieradz, Kutno, Stryków). Połączone oddziały Sokołowskiego, Szumlańskiego i Skowrońskiego pod dowództwem ostatniego stoczyły krwawą walkę z wojskami moskiewskimi, liczącymi 17 rot piechoty, dwa szwadrony dragonów i 67 Czerkiesów. Bój, otwarty silnym ogniem tyralierskim z obu stron, świetne z początku zapowiadał rozwiązanie. Moskale zajęli pozycję w lesie i pod lasem. Oddziały powstańcze stały w polu przy wsi i długi czas opierały się jeździe nieprzyjacielskiej. Dowództwo nominalne miał Skowroński, jazdę prowadził rotmistrz Magnuski, najczynniejszy był kapitan Szumlański. Gdy flankierzy pomyślnie odpierali natarcia Kozaków liniowych, których wielu zostało na placu za wsią, z boku pozycji powstańczej ukazała się piechota rosyjska. Polacy zmienili front, i za wsią wywiązała się krwawa kilkugodzinna potyczka, w której żołnierze polscy dobrze walczyli. Lecz wczesne odstąpienie majora Skowrońskiego ze swoim oddziałem zmusiło i Szumlańskiego do odwrotu z wyczerpanym od znużenia żołnierzem. Odwrót zrazu odbywał się w porządku, w końcu wobec naporu piechoty i jazdy nieprzyjacielskiej zmienił się w rozsypkę. Straty w zabitych i rannych wyniosły przeszło 100, w czym 7 oficerów poległych i pewna liczba wziętych do niewoli. Broni nie stracono, prócz przy rannych. Część rozbitej piechoty zdołał Szumlański zebrać, a oddawszy 100 strzelców majorowi Oxińskiemu, z resztą połączył się z pułkownikiem Matuszewiczem. Jazdę z polecenia Skowrońskiego zebrał Sokołowski. Rząd Narodowy, przypisując winę klęski Skowrońskiemu, odebrał mu dowództwo zdając je Lüttichowi”.

Tyle podaje o bitwie pod Dalikowem Zieliński na zasadzie źródeł, które umiejętnie i ściśle wyzyskał. Drukowane też były kiedyś w „Czasie” raporty o tej bitwie Szumlańskiego i Skowrońskiego. Interesowały by nas teraz wszystkie szczegóły, dotyczące boju pod Dalikowem ze względu na uroczystość odsłonięcia w Dalikowie pomnika ku czci powstańców poległych w tej walce.

Ilu ich było, kto nimi dowodził i jacy byli ci dowódcy, co zdziałali poprzednio i co się później z nimi stało? Oto pytania, które się nam nasuwają i które wymagają ścisłych odpowiedzi. Ciekawość tę, w pełni usprawiedliwioną, możemy tylko częściowo zaspokoić.

A więc ilu było powstańców walczących pod Dalikowem? Musimy cofnąć się do bitwy pod Wolą Cyrusową, gdyż znamy liczbę uczestniczących w niej Polaków. Trzej główni bohaterowie w bitwie pod Dalikowem już od pewnego czasu działali wspólnie. Pod Wolą Cyrusową występowali też razem. Miał wtedy kpt. Szumlański 130 strzelców, 90 kosynierów i 18 jezdnych; tegoż samego dnia przybyło mu z pomocą 160 konnych, razem więc oddział jego liczył 398 ludzi. Skowroński dowodził 600 powstańcami, Sokołowski 150. Razem przed bitwą pod Wolą Cyrusową mieli trzej dowódcy pod swoją komendą 1148 ludzi, w bitwie pod Wolą Cyrusową odpadło 78, skład połączonych więc oddziałów wynosił po bitwie pod Wolą Cyrusową 1070 ludzi: Wiemy, że od bitwy pod Wolą Cyrusową do Dalikowa, t. j. od 4 do 10 września, stoczył jeszcze Szumlański 7 września utarczkę pod Oporowem, wycofał się jednak z niej szczęśliwie bez strat. Stąd ruszył właśnie pod Dalików. Można zatem przypuszczać, jeśli nie zaszły inne nieznane nam okoliczności, że pod Dalikowem połączone oddziały polskie liczyły około 1070 ludzi.

Co wiemy o dowódcach? Robert Skowroński, naczelny dowódca po stronie polskiej pod Dalikowem, był twórcą oddziału kawalerii łęczyckiej i brał udział w powstaniu już od 22 stycznia. Do czasu starcia pod Dalikowem miał za sobą kilka bitew. Pamiętamy, że walczył pod Gołębiem i Dąbrową w woj. płockim, atakował Łódź 18 czerwca, bił się dzielnie pod Walewicami 8 lipca na czele 300 jazdy przeciw 2 rotom piechoty i secinie Kozaków. Widzimy go też w spotkaniach pod Kterami i pod Kołacinem. Występował dotąd odważnie, czasem jednak zachowanie jego budziło wątpliwości. Nie wyzyskał np. należycie zwycięstwa pod Dąbrową i za tę lekkomyślność oddany został pod sąd wojenny. Dziwną również odegrał rolę pod Wolą Cyrusową, gdzie kierował akcją. Wybrał niekorzystną pozycję dla oddziałów powstańczych, które na otwartym polu zmuszone były atakować Rosjan wychodzących z lasu. „Głównodowodzący mjr Skowroński — podaje Zieliński — nie chciał się zgodzić na propozycję Szumlańskiego zmiany stanowiska, i bój rozpoczął się na brzegu lasu". W ciężkim położeniu znaleźli się wtenczas powstańcy. Gdy nadeszły Rosjanom od strony Rogowa jeszcze nowe posiłki, powstańcy zaczęli się cofać. Stracili wtedy 28 zabitych i 50 rannych. A mjr Skowroński pod koniec walki nie był obecny na placu boju; dopiero drugiego dnia połączył się z oddziałem Domaniewicza. Pod Dalikowem również za wcześnie odstąpił. Bitwa ta stanowi ostatni etap jego działalności powstańczej.

Drugim dowódcą pod Dalikowem był Konstanty Sokołowski (Piorun), twórca oddziału konnej żandarmerii rawskiej, złożonego z 75 ludzi. Występuje po raz pierwszy pod Raciborami w woj. mazowieckim (5 sierpnia), gdzie wspólnie z Wł. Grabowskim, naczelnikiem kawalerii powiatu rawskiego, walczy przeciw Rosjanom, dowodzonym przez ppłk. Kulgaczewa. Wspólnie z Grabowskim uchodzi przed Kulgaczewem pod Otuchowem 6 sierpnia i walczy nazajutrz pod Milanówkiem, gdzie niespodziewanie został zaatakowany przez Moskali. Większą potyczkę stoczył Sokołowski, już jako samodzielny dowódca kolumny ruchomej pow. brzesko-kujawskiego, pod Krośniewicami 30 sierpnia. Stanąwszy w 105 koni w Imielnie, wieczorem 29 sierpnia udał się do Kutna i zabrał tam kasę powiatową, w której znalazł 2720 złp. w gotówce. Wiedząc, że szosą z Kłodawy ku Krośniewicom ma przejeżdżać generał rosyjski z eskortą Kozaków, odkomenderował 16 żołnierzy pod las na zasadzkę, sam zaś z resztą oddziału stanął w Krośniewicach. Generał jednak tego dnia nie nadjechał. Dopiero nazajutrz nastąpiło starcie pod Krośniewicami. Eskorta generalska była większa niż się spodziewano. Ciągle strzelając i nacierając, Sokołowski cofał się w porządku. Przechodząc przez szosę pod Ostałowem, znalazł się Sokołowski w sferze ognia piechoty, sprowadzonej przez Kozaków z Kutna. Powstańcy bronili się walecznie, osłaniani z tyłu przez pierwszy pluton, gdyż ten jedynie wtedy posiadał ładunki i mógł wstrzymywać natarcie nieprzyjaciela. Gdy Rosjanie atakowali jeszcze mocniej, rozpoczęła się walka na bagnety i pałasze. Sokołowski odstrzeliwując się wycofał swój oddział w porządku ku Łaniętom. Odznaczył się tu szczególnie prócz samego dowódcy podoficer Fijałkowski.



Grupa kosynierów łęczyckich

W bitwie pod Wolą Cyrusową dnia 4 września wyróżnił się także Sokołowski rycerską brawurą i męstwem. Tyralierzy rosyjscy stali wtedy w ukryciu, powstańcy zaś na otwartym polu, co spowodowało nierównomierne straty, tym bardziej że dwa działa przy wyjściu z lasu

ustawione poczęły razić ogniem kartaczowym. Położenie było rozpaczliwe; należało się cofać przez otwarte pole bez żadnej osłony, albo uderzyć na Rosjan zajmujących dogodną pozycję. Dowodzący wojskiem powstańczym Skowroński postanowił wykonać atak i posłał naprzód oddział kawalerii rawskiej, a za nią kolumnę piechoty. Atak prowadził Sokołowski. „Szarżę tę na otwartym polu pod rzęsistym ogniem karabinowym i kartaczowym wykonali powstańcy z takim męstwem, że pomimo obronnej pozycji moskiewskiej dotarli do armat i zmusili nieprzyjaciela do cofnięcia się w głąb i pozostawienia jednej zagwożdżonej armaty". Utrzymać się jednak na tej pozycji było niepodobieństwem. O godzinie 8 wieczorem wycofali się Polacy z honorem. Spod Woli Cyrusowej ruszył Sokołowski do powiatu łęczyckiego i znalazł się w ogniu bitwy pod Dalikowem. Po nieszczęśliwej walce i rozsypce oddziałów jazdę z polecenia Skowrońskiego zebrał Sokołowski i skierował się z nią w Rawskie. Dnia 12 września zaatakowany został w Bielinach przez Kozaków, lecz nie zniósł ich, choć miał nad nimi liczebną przewagę.

Żychliński po zorganizowaniu „Dzieci warszawskich" uformował nowy oddział rawski w sile 160 koni i powierzył dowództwo nad nim Sokołowskiemu. Na czele tej nowozorganizowanej jazdy brał Sokołowski udział w bitwach pod Pruszkowem, Rudą i Młochowem. Tutaj 1 listopada natknęli się Gąsowski i Sokołowski na pikietę kozacką, która pierzchnęła, zaskoczona ogniem powstańców, i schroniła się do dworu pod laskiem. Rotmistrz Sokołowski natychmiast ruszył z dwoma plutonami pod las, aby Kozakom odciąć odwrót, zaś Gąsowski z resztą oddziału uderzył na dwór. Rosjanie tak byli przerażeni śmiałym uderzeniem, że rzucili się do ucieczki, wpadając do lasu gdzie ginęli z rąk żołnierzy Sokołowskiego. Zwycięstwo polskie było całkowite. Ranni zostali ppor. Makarewicz i Bylicki. Ostatnim czynem powstańczym była zwycięska utarczka pod Kurdwanowem (pow. sochaczewski) 28 lutego 1864 r. Zasileni jednak świeżym oddziałem mjra Szczerbina, ruszyli Rosjanie w ślad za Sokołowskim, dopadli go pod Borzymówką i ostatecznie rozbili. Odtąd znika z widowni powstańczej dzielny Sokołowski.

Trzeci dowódca spod Dalikowa Stanisław Szumlański stał na czele czwartego pieszego oddziału powiatu kaliskiego. Oddział ten zorganizował na rozkaz gen. Taczanowskiego i połączył go z oddziałami Włodka, Oborskiego i Słupskiego, zostając przez pewien czas pod rozkazami tego ostatniego. Występują te oddziały łącznie w bitwie pod Babskiem (pow. rawski) dnia 17 maja, przechodzą potem w Ka-

liskie i walczą koło Uniejowa, we wsi Niewiesz 25 maja, pod Grochowami 30 maja i pod Grodźcem nazajutrz 31 maja. Na skutek rozkazu gen. Taczanowskiego Szumlański opuszcza Kaliskie 30 sierpnia, aby uniknąć starcia z daleko większymi siłami moskiewskimi koncentrującymi się przeciw niemu, gdy tymczasem w Kaliskim prawie nie posiadali powstańcy oddziałów pieszych. Jak wiemy, miał wtedy Szumlański 130 strzelców, 90 kosynierów i 18 jeźdźców. Dnia 1 września połączył się z oddziałem łęczyckim, z którym wspólnie ruszył w Rawskie.

Dnia 4 września stanęli pod Wolą Cyrusową, gdzie rozegrała się bitwa, w której Szumlański wykazał dużo rozwagi. Upewniwszy się przez wysłany rekonesans o nadciąganiu nieprzyjaciela i zdobywszy wiadomości o jego sile, zawiadomił natychmiast Sokołowskiego i Skowrońskiego, poczem połączył się z nimi. Wiemy też, że słusznie zwracał uwagę Skowrońskiemu na źle wybraną pozycję pod Wolą Cyrusową. Po bitwie przeszedł Szumlański w Gostyńskie. Pod Oporowem 7 września niespodziewanie zaatakowany został przez jazdę i piechotę moskiewską. Zręcznie jednak wywinął się z matni i ciągle ostrzeliwując się podążył ku oddziałowi łęczyckiemu Skowrońskiego. Spotykamy go też razem ze Skowrońskim i Sokołowskim w bitwie pod Dalikowem, w której — według określenia Zielińskiego — okazał się najczynniejszym. Po klęsce dalikowskiej zdołał zebrać część piechoty i przekazał 100 strzelców majorowi Oxińskiemu, a resztę niedobitków przyłączył do oddziału płk. Matuszewicza.

*

Tyle na zasadzie dostępnych nam źródeł możemy powiedzieć o powstaniu styczniowym w ziemi łęczyckiej. Gdybyśmy jednak dotrzeć mogli do zbiorów prywatnych, do skrytek w biurkach, do listów i notatek rodów łęczyckich: Wardęskich, Sokołowskich, Skrzyńskich, Stępowskich, Stokowskich, Wehrów, może wówczas posiedlibyśmy więcej wiadomości, może nie jedno nie wytłumaczone dotąd zjawisko stałoby się jasnym, może nie jedno jeszcze wystąpiłoby nazwisko, nie jeden jeszcze ujawnił by się czyn.

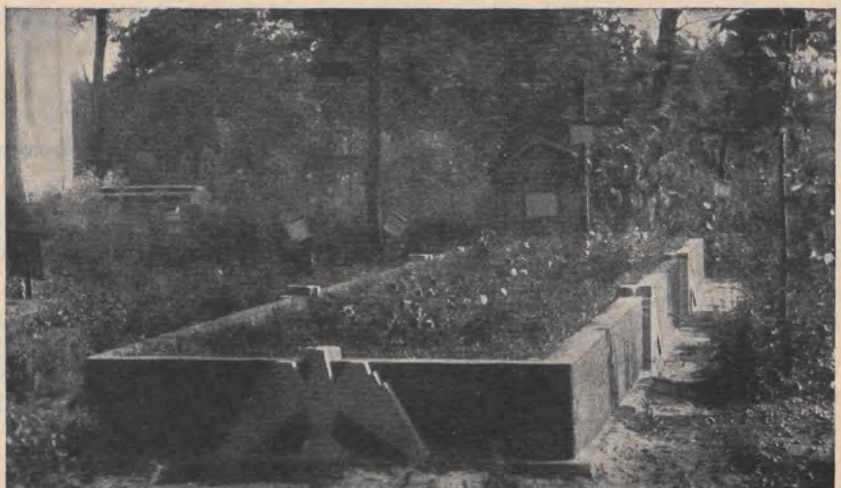
Nie piszemy tu prawie nic o kobietach, a przecież z ustnych relacji wiemy, jak wielką odegrały rolę w powstaniu, czasem jako żołnierki, przeważnie jako dzielne i ciche samarytanki i współtowarzyszki w pracy obywatelskiej mężów, synów, braci, ojców. Mam przed sobą jedną tylko notatkę - nekrolog, zamieszczoną w „Kurierze Łódzkim" d. 19 lutego 1928 r.:

„Ś. p. Walentyna Wardęska, obywatelka ziemska, nestorka ziemi łęczyckiej, gorąca patriotka oraz uczestniczka powstania 1863 r. Urodzona w Dalikowie d. 13 lutego 1836 r., wielokrotnie opatrzona Św. Sakramentami, zmarła po długich i bardzo ciężkich cierpieniach w Dalikowie d. 18 b. r., przeżywszy lat 92".

Pochowana została na cmentarzu w Dalikowie. Tam więc, we dworze dalikowskim, należało także szukać źródeł o bitwie pod Dalikowem.

*

Na jakimś zżółkłym papierku w archiwum rapperswilskim znalazłam kiedyś tragiczne pytanie, rzucone w przestrzeń przez nieznanego polskiego emigranta, uczestnika walk o niepodległość: „Czy pokolenia, które po nas przyjdą, będą pamiętać nasze trudy, znoje i ofiary, czy też tylko to, że... przegraliśmy sprawę?". Na to pytanie Wolna Odrodzona Polska już dała wymowną odpowiedź. Należną czcią i szacunkiem głębokim otoczyliśmy pamięć bojowników wolności, uczestników powstania styczniowego. Żołnierz Odrodzonej Polski jest — wedle słów Jej Wielkiego Wskrzesiciela — bezpośrednim spadkobiercą wzniosłej idei Niepodległości, w imię której oni, bohaterowie powstania, walczyli niezłomnie i którą w krwią pisanym testamencie przekazali synom i wnukom. Z najwyższą czcią więc chylimy czoła przed mogiłami powstańców.



Wspólna mogiła powstańców poległych w bitwie pod Dalikowem (10 września 1863 r.)

S. Bellina (Wiktor Jaworski)

URYWEK Z „NOTATEK O POWSTANIU W ŁĘCZYCKIM POWIECIE W ROKU 1863—64" [1])



Wiktor Jaworski
oficer powstańczy, syn rejenta łódzkiego

Kapitan Skowroński zaraz w pierwszych dniach po zainstalowaniu się założył szkołę podoficerską, której instruktorami byli dwaj oficerowie z rosyjskiego wojska: kapitanowie Jabłoński (Krasocin) i P... Jabłoński wiele przyczynił się do wyćwiczenia oficerów i żołnierzy, lecz P... w kilka tygodni usunięty być musiał z oddziału za gorszący postępek.

Jednocześnie zajął się formowaniem hufca konnego, dla którego w krótszym czasie można było potrzebną ilość koni i broni sprowadzić. Hufiec ten w liczbie siedemdziesięciu pięciu ludzi wymusztrowanych wystąpił w pole 1 lipca pod dowództwem wysłanego przez Rząd Narodowy z Warszawy do naszego powiatu rotmistrza Walentego Parczewskiego, który dawniej służył w huzarach pruskich. Parczewskiemu dodany był jako zastępca Orłowski, były oficer dragonów z wojska rosyjskiego.

Oddział Parczewskiego, sam tylko działając w Łęczyckim, staczać musiał częste potyczki z Moskwą, z których prawie zawsze wychodził zwycięsko, nigdy nie pierzchnął przed wrogiem i tym zjednał sobie chwałę dobrych żołnierzy...

Dnia 1 września dostaliśmy wreszcie rozkaz wystąpienia w pole, który, gdyby wcześniej był wydany, nie byłaby może nastąpiła klęska

[1]) Przedruk z wyd. „Polska w walce" Agatona Gillera, Paryż 1868.

kruszyńska, bylibyśmy bowiem mogli zrobić skuteczną dywersję naciskanym zewsząd Kaliszanom. Czyja wina w tym opóźnieniu, nie moja rzecz sądzić, — wszakże wiem, że jenerał Taczanowski, jako naczelnik dwóch województw, miał moc i prawo wcześniejszego uruchomienia sił łęczyckich i działania nie z jednym oddziałem, lecz w połączeniu wielu obok siebie lub też razem postępujących hufców. W tym dniu oficerowie i żołnierze zaczęli się zbierać, nadszedł i Parczewski, wraz z oddziałem piechoty i jazdy kapitana Szumlańskiego i kapitana Sokołowskiego, dowódcy rawskiej kolumny, w liczbie czterystu ludzi, którzy wraz z nami złożyli poważny oddział, przeszło 1200 ludzi dobrze uzbrojonych i wymusztrowanych liczący. Oddział ten był wówczas jedyną znaczniejszą siłą na przestrzeni dwóch województw, albowiem jenerał Taczanowski został rozbity 29 sierpnia pod Kruszyną przez wojska podpułkownika Bremsena z Łodzi.

Gdybyśmy w sierpniu byli się ruszyli, położenie nasze byłoby o wiele lepsze, po klęsce jednak Taczanowskiego Moskale mogli na nas wszystkie swoje siły rzucić. Jakoż pościągali się ze wszystkich stron i nie dawali nam chwili odpoczynku. Przebiegaliśmy z miejsca na miejsce przez kilka dni. Dnia 4 września oddział Szumlańskiego, który w niewielkiej odległości za nami postępował, został zaatakowany w okolicach miasta Strykowa. Zamiast powolnie się cofać, Szumlański tak silnie ku nam zdążał, iż zaledwie zdołaliśmy się sformować we wsi Woli Cyrusowej, kiedy zostaliśmy zaczepieni w dolinie pod lasem, który nieprzyjaciel opanował, uzyskawszy przez to możność zasłony niezbyt licznej siły, jaką przeciw nam postawił. Pozycja więc nasza nie była korzystna. Gdybyśmy jednak bitwy nie przyjęli, zmuszeni bylibyśmy podsunąć się ku linii kolei żelaznej piotrkowskiej, którą Moskale gęsto i mocno obsadzili.

Skowroński jako główny komendant połączonych oddziałów ułożył plan bitwy, powierzając prawe skrzydło Jabłońskiemu, lewe Szumlańskiemu. Na rekonesans byłem wysłany ja i Sokołowski. Ja miałem zdać raport o liczbie i stanowisku nieprzyjaciela Skowrońskiemu, Sokołowski zaś Szumlańskiemu. Nieprzyjaciel posiadał 2 roty piechoty, 2 szwadrony jazdy i 2 działa pod dowództwem pułkownika Hagemejstra, naczelnika wojennego powiatu łęczyckiego. Mając działa przed sobą i zajmując lewą oraz prawą stronę boru tyralierami, nieprzyjaciel postępował drożyną leśną, jazdę mając poza sobą. W chwili naszego podjazdu był o dziesięć minut oddalony od pierwszej linii polskiego wojska. Zakryty drzewami mógł nas bezkarnie razić na otwartym polu korzystnie używając artylerii. Ogień jednak armatni nie wiele

nam szkodził, gdyż kule nie dochodziły do naszych szeregów lub padały poza nami.

Prawe polskie skrzydło pod dowództwem Jabłońskiego (Krasocina) składało się z dwóch kompanii piechoty, pierwszą komenderował porucznik Kwiatkowski, drugą porucznik S. J., jedna kompania kosynierów była pod komendą Ganiera, Francuza. Lewe skrzydło Szumlańskiego posiadało tyleż kompanii i takiejże broni: kompania liczyła 95 żołnierzy. Rozkaz dano atakowania jednocześnie z obu stron nieprzyjaciela, zachodzenia lewym skrzydłem na prawo, a prawym na lewo i albo Moskwę ściśnioną zgnieść od razu lub przymusić do wyjścia w pole, gdzie polskie rezerwy piechoty wraz z całą jazdą, 200 koni, miały natrzeć na wroga. Powstańcy szli do boju wesoło, śmiało i odważnie. W początku zaraz poległ od kartacza kapitan Ganier, lecz po jego śmierci objęli komendę nad kosynierami po połowie porucznicy S. J. i Kwiatkowski, i nie tracąc czasu poszli na ich czele z taką natarczywością na działa, iż je opanowali, a pułkownik Hagemejster uznał za stosowne opuścić plac boju pod eskortą kilkunastu konnych, pozostawiając dowództwo swojemu podkomendnemu oficerowi Sokołowskiemu, który postanowił bronić się przed powstańcami do ostatka.

Obrona byłaby niepodobna gdyby nasze lewe skrzydło działało jak należy i w chwili, gdy kosynierzy z prawego skrzydła wsiadali na działa, uczyniło ruch naprzód. Zamiast tego lewe skrzydło opuściło plac boju bez żadnej prawie straty i zaczęło się cofać. Moskwa więc swobodna z tej strony obróciła się całkowicie przeciwko prawemu skrzydłu i tym sposobem odzyskała utracone działa. To było przyczyną, że jakkolwiek zwycięzcy, mieliśmy równie znaczne straty jak i nieprzyjaciel, i plac boju nie był opanowanym przez żadną stronę. Moskwa jednak cofnęła się prędko ku Strykowu. Pod Cyrusową Wolą straciliśmy kilkudziesięciu w zabitych i w rannych, pomiędzy nimi kilku dobrych oficerów, jak kapitan Ganier i porucznicy Hahn, Janicki, Zaleski i Drewnowski.

Oddział po bitwie nie przedstawiał obrazu ładu i porządku, skrzydło lewe dopiero nazajutrz złączyło się z resztą wojska. Czy można było zaradzić takiemu obrotowi bitwy, który miał miejsce z powodu niewypełnienia rozkazów na lewym skrzydle, nie wiem. Będąc adiutantem przy Skowrońskim, nie widziałem boju na całej linii. Dlaczego zaś dowódca nie wydał stosownych rozkazów, nie okazał potrzebnej przytomności umysłu, nie poruszył rezerwy na pomoc prawemu skrzydłu? Dlaczego oficerów z lewego skrzydła nie oddał pod sąd za niewykonanie rozkazu? Dlaczego poprzestał na ich tłumaczeniu, iż musieli się

cofnąć z linii bojowej dla ocalenia zagrożonych swoich komend? Na te pytania tylko właściwa i energiczna władza narodowa mogła otrzymać dostatecznie usprawiedliwiającą odpowiedź. Porucznicy Kwiatkowski i S. J., jak już się z samego opisu bitwy okazuje, dobrze się tu znaleźli. Ostatni wobec oddziału uzyskał pochwały dowódcy za swą waleczność i przytomność umysłu.

Po bitwie Hagemejster przesłał do carskiego namiestnika w Warszawie hr. Berga telegram następującej treści: „W tych dniach wystąpił w Łęczyckim oddział pod dowództwem Skowrońskiego, zdatnego dowódcy, silny i dobrze uzbrojony. Może się stać bardzo szkodliwym. Należy go znieść pospiesznie". Tymczasem wzmocniono siły moskiewskie w Łęczyckim jednym batalionem piechoty i sotnią Kozaków i oddano je pod komendę jenerała Krasnokuckiego, który w kwietniu pod Brdowem pobił Younga de Blankenheim, a w maju pod Ignacewem Taczanowskiego.

Przez dni cztery przechodziliśmy powiaty: rawski, łowicki, gostyński i łęczycki, ciągle w forsownym marszu, byliśmy bowiem niepokojeni i zewsząd przez nieprzyjaciela zagrożeni. Piątego dnia, to jest 9 września, o godzinie drugiej w południe stanęliśmy we wsi Nakielnicy, w naszym powiecie położonej, a Szumlański zajął stanowisko blisko Aleksandrowa we wsi Brużycy, o pół godziny od nas oddalonej. Po sześciomilowym marszu, w dniu bardzo gorącym, strudzeni i zgłodzeni, nie zastaliśmy w Nakielnicy nie tylko jedzenia gotowego, lecz nawet kotłów do gotowania. Skowroński miał zamiar po krótkim popasie wyruszyć nad Ner, zniszczyć most i na furmankach podążyć w Gostyńskie dla połączenia się z oddziałem Orłowskiego, byłego szefa łęczyckiego sztabu, który właśnie wówczas (z dnia 9 na 10 września) na czele kilkuset piechoty i jazdy wystąpił na pole walki; tym sposobem spodziewał się uniknąć otoczenia od tuż za nami postępujących Moskali.

Konieczność posilenia znużonego wojska zatrzymała nas dłużej nad zamiar w Nakielnicy, tak że dopiero o w pół do trzeciej godzinie po północy pomaszerowaliśmy dalej. W połowie drogi między Gajówką a Dalkowem spotkaliśmy się z moskiewskim wojskiem jenerała Krasnokuckiego i zmuszeni byliśmy przyjąć bitwę. Pozycję mieliśmy nie bardzo dobrą, przecież pod zasłoną boru mogliśmy się bronić i długo utrzymywać. Dlaczego Skowroński pozycję tę opuścił i zamienił na gorszą, czy zamierzał przebić się przez Moskwę i wyjść z otoczenia, nie umiem powiedzieć, gdyż nie czytałem tłumaczenia się jego z zarzutów poczynionych przez miejscową organizację, a które

miał przesłać do Rządu Narodowego. Dosyć że opuściliśmy stanowisko pod borem, które zajął nieprzyjaciel i ponieśliśmy zupełną porażkę, która była największą i stanowczą klęską dla łęczyckiego powstania. W tym krwawym, bez ładu, planu i komendy prowadzonym boju straciliśmy trzystu ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, a pomiędzy poległymi było osiemnastu oficerów. Furgony z bronią i z amunicją zostały uratowane. Moskwa, prócz mordowania rannych na placu boju, dopuściła się innych nadużyć. Podpaliła wieś Dalków, w której kilku rannych i bezbronnych mieszkańców utraciło życie w płomieniach. Bliskie miasto Poddębice zostało zrabowane przez triumfujące carskie wojsko. Na wstawienie się i prośby kobiet, pielęgnujących rannych powstańców w szpitalu, jenerał Krasnokucki zasłonił go przed rozpasanym żołdactwem. Różnymi drogami i ścieżkami szczątki pobitych powstańców zbierały się we wsi Niewodowie położonej w Kaliskim.

Oddział Szumlańskiego, podobnie jak pod Cyrusową Wolą, i spod Dalikowa wycofał się bez znacznej straty. Skowroński nie pozostał na placu do końca bitwy, w orszaku trzydziestu konnych oddalił się niewiadomo gdzie o godzinie w pół do dziesiątej, gdy bój trwał prawie do samej dwunastej. Jabłoński major został odcięty. Żołnierze polscy, straciwszy w ten sposób prawie wszystkich oficerów, sami lub też pod komendą podoficerów dążyli z miejsca pogromu do punktu zbornego, na który o godzinie dziesiątej w nocy przybył, także i dowódca Skowroński ze sztabem i asekuracją swoją. Wkrótce potem nadciągnął rotmistrz Magnuski z jazdą oddziału Szumlańskiego i chciał złączyć się z garstką dwustu ludzi, jaka nam pozostała. Lecz Skowroński nie dał pozwolenia na to połączenie, przy czym zarzuca Szumlańskiemu, iż został w bitwie przez niego opuszczony, więc już nie chce się dalej na wspólne z nim działanie narażać.

Ja byłem zajęty uporządkowaniem i pożywieniem żołnierzy. Tymczasem toczyła się w sztabie narada nad tym, co dalej robić należy. Około godziny jedenastej i ja wezwany zostałem do rady. Na zapytanie, ilu jest ludzi i co należy po tej klęsce przedsięwziąć, odpowiedziałem, że o wojowaniu na czele kilkuset ludzi upadłych na duchu z tak licznym nieprzyjacielem ani myśleć można, i że obecnie najkorzystniej będzie żołnierzy rozpuścić, po nastąpionym zaś porozumieniu z Orłowskim zebrać ich na nowo. Inni byli tegoż samego zdania, a szczególnie dowódca Skowroński, który wręczył mi swoją pieczęć, dał swobodę postępowania, jak uznam za stosowne, i zaraz potem ze swoim sztabem oddalił się. Żołnierzom wydałem więc urlopy, furgony poroz-

syłałem do przechowania do okolicznych urzędników okręgowych, sam zaś w końcu już po północy udałem się do miasta Zgierza.

Po upływie dni kilkunastu otrzymałem wraz z moimi braćmi wezwanie, ażebyśmy przybyli dla porozumienia się z nowym naczelnikiem sił zbrojnych łęczyckich w przedmiocie środków nowego umobilizowania Łęczycan. Skowroński za przegranę pod Dalkowem złożony został z dowództwa, a w jego miejsce zanominowany Littich Aleksander, były naczelnik wojskowy powiatu wieluńskiego.

LISTA POWSTAŃCÓW STRACONYCH W ŁĘCZYCY W LATACH 1863 i 1864.

1) Owczarek Franciszek, dowódca oddziału straży narodowej (żandarmerii), powieszony dnia 9. XI. 1863 roku.

2) Konderski, b. szeregowiec preobrażeńskiego pułku gwardii, za przejście do powstańców powieszony dnia 7. XII. 1863 roku.

3) Niedziałkowski Władysław, przeszedł do powstania z bronią w ręku z wojska rosyjskiego, w którym był podoficerem, dowodził w oddziale łęczyckim kompanią strzelców, ranny pod Dalikowem dnia 9. IX. 1863, dostał się w ręce Moskali, rozstrzelany dnia 12. XI. 1863 roku.

4) i 5) Królikowski Andrzej i Wiśniewski Feliks, powieszeni dnia 16. I. 1864 roku pod zarzutem wykonania wyroku śmierci na szpiegu Liebermanie.

6) Krzymowski, kapitan wojsk powstańczych, czynny w Kaliskim, b. oficer wojsk rosyjskich, rozstrzelany (bez daty).

7) 8) i 9) Dudej Karp, Gusjer Jegor, Goroszkiewicz Symeon, b. szeregowcy armii rosyjskiej, przeszli do powstańców i rozstrzelani zostali dnia 20. I. 1864 roku.

10) Wierzbicki Hieronim (Boruta), porucznik armii pruskiej, ostatni naczelnik sił zbrojnych powiatu łęczyckiego, rozstrzelany dnia 3. V. 1864 roku.

11) Ratajek Józef (Świderski Mikołaj), żandarm narodowy, powieszony dnia 5. V. 1864 roku.

12) Gołębiewski Józef, żandarm narodowy, powieszony dnia 21. VIII. 1864 roku.

13. Debolski Józef, b. szeregowiec rosyjski, walczył w oddziałach powstańczych, rozstrzelany dnia 21. VIII. 1864 roku.

Dr Zygmunt Pajdak

KILKA SZCZEGÓŁÓW Z OKRESU POWSTANIA 1863 ROKU W ŁĘCZYCKIM

W aktach wojennego naczelnika powiatu łęczyckiego z lat 1863 i późniejszych znajdujemy szereg luźnych informacyj, rzucających światło na udział Łęczycan w powstaniu. Na pierwszym miejscu podamy wynotowany z akt spis uczestników powstania, którzy w roku 1866 pozostawali pod nadzorem policji.

Biederman Sylwester, lat 32, majster sukienniczy, zam. w Ozorkowie.

Biederman Jan, lat 24, majster sukienniczy, zam. w Ozorkowie.

Wieczorkowski Jan, syn Jakóba, lat 30, majster sukienniczy, zam. w Ozorkowie; otrzymał paszport na pobyt w Brzezinach.

Iwankowski Stanisław, lat 29, zam. w Ozorkowie, przesiedlony do gm. Topola dnia 18 lutego 1864 roku.

Strzelecki Antoni, lat 23, sadownik i właściciel nieruchomości, zam. w Ozorkowie.

Piaskowski Leopold, lat 29, cieśla, zam. w Ozorkowie, wzięty do wojska w 1866 roku.

Sibicki Wawrzyniec (może Gibicki?) vel Przybysz, lat 18, szewc, zam. w Ozorkowie.

Chyliński Mateusz, lat 34, stały mieszkaniec wsi Anastazewa gm. Wielkawieś, zam. w Ozorkowie; później robotnik cukrowni Leśmierz.

Lewandowski Wawrzyniec, lat 19, zam. w Ozorkowie.

Kowalski Fryderyk, podmajstrzy tkacki; za udział w powstaniu zesłany na Sybir, ułaskawiony, powrócił do Ozorkowa dnia 19. IV. 1866 roku.

Jaworski Franciszek, lat 20, gwoździarz, zam. w Ozorkowie, przesiedlony do m. Zgierza dnia 29 lipca 1865 roku.

Jaworski Marcin, lat 24, robotnik, zam. w Ozorkowie.

Staniszewski Władysław, lat 23, szewc z Ozorkowa.

Budzyński Stanisław, lat 23, majster tkacki z Ozorkowa, przesiedlił się do Zgierza.

Zieliński Jan, lat 26, zam. w Ozorkowie.

Jagielski Jakób, lat 23, pisarz na poczcie w Ozorkowie.

Fabrykowski Michał, lat 29, stały mieszkaniec gm. Strzeblew, zam. w Konstancji, później w Ozorkowie.

Różalski Ignacy, lat 24, szewc, zam. w Parzęczewie, później w Ozorkowie.

Bagiński Wincenty, lat 29, żonaty, handlarz trzody chlewnej w Parzęczewie.

Leszczyński Józef, lat 24, robotnik ze wsi Aniołów gm. Chociszew.

Mrowiński Konstanty, lat 24, przy rodzicach, zam. we wsi Aniołów gm. Chociszew.

Winnicki Antoni, lat 21, utrzymuje się z profesji bednarskiej, mieszka w Chrośnie gm. Chociszew, dnia 24. VIII. 1866 roku przeniósł się do Ozorkowa.

Sibilski Antoni, lat 21, żonaty, robotnik zam. w Chrośnie gm. Chociszew, wzięty do wojska rosyjskiego w 1865 roku.

Łęcki Antoni, vel Rybiński, lat 24, szewc, stały mieszkaniec wsi Krasnodęby gm. Chociszew, przeniósł się dnia 4. IX. 1865 roku do Parzęczewa.

Pieniążek Józef, lat 32, żonaty, gospodarz rolny, zam. we wsi Krasnodęby gm. Chociszew.

Rogalski Wojciech, lat 23, robotnik ze wsi i gm. Chociszew, przesiedlił się do wsi Stoki pow. kaliskiego.

Bukowiecki Aleksander, lat 28, stanu szlacheckiego, przy rodzicach we wsi Parzyce gm. Chociszew, później zamieszkiwał we wsi Gieczno gm. Rogóźno jako gorzelany.

Bukowiecki Artur, stanu szlacheckiego, zam. w Parzycach gm. Chociszew, przesiedlił się dnia 27. XII. 1864 roku do wsi Lisice gm. Leśniewice pow. konińskiego.

Cyran Maciej, lat 25, żonaty, ze wsi i gm. Chociszew, później zam. we wsi i gminie Sokolniki, wreszcie w Leśmierzu gm. Boczki.

Herman Gustaw, lat 28, utrzymujący się z profesji postrzygacza w Krzeszewie porządkowym gm. Chociszew, dnia 31. X. 1866 roku przesiedlił się do m. Kutna.

Wojciechowski Franciszek, lat 25, służący, pochodzący z Ignacewa Rozlazłego, zmarł w roku 1866 w Parzęczewie.

Kołodziejski Mateusz, lat 25, robotnik, żonaty, stały mieszkaniec wsi Sokola Góra gm. Wielkawieś, później zamieszkał w Karolinowie gm. Nakielnica.

Lenczewski Michał, lat 31, żonaty, troje dzieci, stały mieszkaniec wsi Ignacew Podleśny, pracuje w cukrowni Leśmierz.

Kowalewski Teofil, lat 23, służący ze wsi Sokola Góra, zam. we wsi Jesionce, później w pow. łowickim.
Rybiński Antoni, lat 25, służący, z Ignacewa Rozlazłego przesiedlony do wsi Krasnodęby gm. Chociszew.
Zawadzki Wojciech, zam. w gm. Strzeblew.
Dzierżbicki Kazimierz, lat 51, administrator dóbr rządowych i donacyjnych w Tkaczewie.
Dzierżbicki Artur, lat 22, żonaty, dzierżawca dóbr Solca Mała (inny wykaz podaje: przy ojcu w Tkaczewie).
Pejzer Karol, lat 24, robotnik gorzelni w Tkaczewie, później przesiedlił się do wsi Gajówka gm. Dalików, gdzie mieszkał przy ojcu, gorzelanym.
Hiltze Adolf, lat 44, lokaj, zam. w Tkaczewie. Wójt gm. Tkaczew donosi raportem z dnia 15. XI. 1866 roku, że Hiltze wydalił się z Tkaczewa wraz ze swym panem Arturem Dzierżbickim, który ma swoje dobra własne Modrzewek w pow. piotrkowskim, par. Wolbórz.
Zajączkowski Leon, lat 39, żonaty, b. dzierżawca dóbr Solca Duża, zam. w Mętlewie, później rządca majątku w pow. konińskim.
Świerczyński Kazimierz, lat 17, służący, zam. w Tkaczewie, przesiedlony do Łęczycy dnia 22 lipca 1865 roku.

Reszkowski Władysław, lat 31 Jasiński Jan, lat 29 Gołębiowski Józef, lat 26 Musiał Michał, lat 27 Fiszer Ferdynand, zam. w gm. Boczki,	robotnicy cukrowni Leśmierz

Stender Stanisław, lat 26, fornal u ziemianina Skarżyńskiego w Sokolnikach.
Weber Leonard, lat 20, stolarz (inny wykaz podaje: młynarz) z Sokolnik.
Żakomski Stanisław, lat 20, szewc z Małachowic gm. Sokolniki.
Ryciak Franciszek, lat 22, służący, zam. w Piątku, później w Katarzynowie gm. Sokolniki.
Bałdowski Andrzej, lat 22, fornal z Modlnej.
Sołtysiak Walenty, parobek z Celinowa gm. Sokolniki.
Olejniczak Stanisław, parobek z Sokolnik; o Olejniczaku i Sołtysiaku jest notatka: „aresztowani, zostają w wojsku".
Jagodziński Tomasz, lat 27, robotnik z Maszkowic.
Łaziński Józef, lat 31, ekonom ze wsi Gledzianów.
Różalski Maciej, lat 28, z gm. Sokolniki.
Cieślak Maciej, lat 30, stangret u ziemianina Sojeckiego w Oraczewie.

Krzeszewski Franciszek, lat 27, robotnik, zam. w kol. Bugaj.

Lemański Franciszek, lat 23, robotnik, zam. w kol. Bugaj.

Olczak Paweł, lat 28, robotnik folwarczny w Strzeblewie, później w Ozorkowie u Hessego.

Kazimirski Paweł, lat 20, przy matce, we wsi Bugaj gm. Strzeblew.

Ozimiński Mateusz, lat 23, ekonom, zam. w Tkaczewie, później w Różycach gm. Powodów.

Stawicki Antoni, lat 48 (w innym wykazie lat 35), robotnik, żonaty, stały mieszkaniec wsi Sobień gm. Chociszew, powrócił z zesłania na Sybir dnia 17. III. 1866 roku.

Kołodziejczyk Antoni, lat 28, zam. w Leśmierzu gm. Boczki, powrócił z zesłania na Sybir dnia 19. IV. 1866 roku.

Matuszewski Stanisław, syn Wojciecha, stały mieszkaniec wsi Leźnicy Wielkiej, po powrocie z Syberii dnia 28 października 1866 roku został odstawiony do miasta Turku, dokąd w tym czasie przesiedlił się jego ojciec Wojciech.

Lewartowski Stanisław, zam. w Ponętowie Dolnym, przesiedlił się do Leśmierza.

Rajski Rafał, powrócił z zesłania na Syberię dnia 28. XI. 1866 roku i zamieszkał w Tkaczewskiej Górze.

Hartich Jan, lat 22, wyzn. ewang., czeladnik bednarski z gm. Chociszew, przesiedlił się do m. Kutna.

Poza powyższym spisem powstańców z rejonu głównie Ozorkowa, który to spis oczywiście nie jest wyczerpujący, podajemy jeszcze szereg ciekawszych wypisów z akt rosyjskich z doby powstania.

Kłodecki Józef, ekspedytor poczty w Piątku, pełnił tamże przez 4 miesiące w r. 1863 funkcje naczelnika miasta z ramienia organizacji powstańczej, kwaterował powstańców, dostarczał im podwód gminnych oraz żywności dla koni. Działalność jego przez czas dłuższy niepokoiła władze rosyjskie w Łęczycy, które nie były w stanie akcji jego się przeciwstawić. Kiedy sytuacja jego w Piątku stawała się coraz bardziej niebezpieczną, schronił się za granicę; o wydaleniu się Kłodeckiego z Piątku został zawiadomiony wojenny naczelnik w Łęczycy raportem z dnia 15 sierpnia 1863 r. Znajduje się też notatka, że Kłodecki składał do generała policmajstra w r. 1865 podanie o zezwolenie na powrót z zagranicy.

Zieliński Ignacy, mieszkaniec wsi Gaj gm. Piątek, w styczniu 1866 r. złożył podanie o pozwolenie na powrót do kraju; walczył w grupie Taczanowskiego.

Wołyński Kazimierz, obywatel pruski, mieszkaniec Strzegocina, w styczniu 1863 r. wyjechał do Płocka, gdzie brał udział w powstaniu. Ciężko ranny leczył się w Zgierzu; po wyleczeniu umknął za granicę.

Wojenny naczelnik łęczyckiego powiatu nałożył dnia 25 stycznia 1864 r. na Ludwika Wehra właściciela wsi Złotniki grzywnę w kwocie 200 rubli za ukrywanie zbiegłego z pułku rosyjskiego do powstańców Ludwika Edwarda Orłowskiego oraz za to, że dał 400 złotych powstańcom.

Ciesielski, właściciel majątku Panaszew gm. Kałów, oraz Adam Bajkowski, właściciel majątku Ciężków gm. Fułki, ukarani zostali grzywną po 25 rubli za ukrywanie powstańców w sierpniu 1863 r. Bajkowski Adam ponownie został ukarany w r. 1864 grzywną 300 rubli srebrem za niezatrzymanie czterech powstańców, którzy do niego przybyli, i za udzielenie im schronienia.

Leopold Dąbrowski, właściciel majątku Trojany, zapłacił w r. 1864 grzywny 300 rubli, bez bliższego określenia za jakie wykroczenie.

Ks. Dobrowolski, proboszcz par. Domaniew, za ukrywanie powstańca, mieszczanina Józefa Gołębiowskiego, ukarany został grzywną 300 rubli na mocy decyzji z dnia 29 sierpnia 1864 r. Za mylne udzielenie wskazówek strażnikom co do miejsca ukrywania się wspomnianego wyżej Gołębiowskiego ukarany został gospodarz wsi Wilczyca, obok Poddębic, Józef Szwajkowski grzywną 30 rubli, to jest pełną sumą rocznego dochodu.

Jan Holczyński, ziemianin z Wyrobek, obok Ozorkowa, ukarany został w lipcu 1864 r. grzywną 200 rubli za ukrywanie w swoim domu powstańca Rogalskiego.

Dnia 15 grudnia 1864 r. patrol policyjny powiatu sieradzkiego zatrzymał we wsi Prusinowicach ks. Leona Czaplickiego bez dokumentów. Ks. Czaplicki, jakkolwiek podał, że jest wikariuszem parafii Dalików, został przytrzymany, poddany rewizji i odesłany do dyspozycji wojennego naczelnika w Poddębicach. Z Poddębic odesłano ks. Czaplickiego do Dalikowa, nakładając na niego grzywnę w wysokości 5 rubli.

Żona Józefa Mittelsztedta, obywatela pruskiego, dzierżawcy wsi Bryski, wniosła 21 maja 1866 r. podanie o zezwolenie na powrót do kraju synowi jej Janowi, który wyjechał za granicę bezprawnie w r. 1864. Prośba nie została uwzględniona.

Falęcki, właściciel majątku Ner, wniósł w r. 1864 skargę na służbę, że nawet za pieniądze nie chce pracować na roli. Na skutek

tej skargi zjechał naczelnik wojenny z Poddębic i wyjaśnił zebranej służbie w obecności ekonoma Józefa Ceranowskiego (gdzieindziej Cyranowskiego), że wszyscy ludzie dworscy, a więc fornale, rataje, komornicy winni bezwzględnie obsiać swoim ziarnem ziemię, którą uprawiali w roku zeszłym. Po odjeździe wojennego naczelnika ekonom Ceranowski miał się wyrazić do ludzi dworskich: „Głupi porucznik baje wam gada, a wy wierzycie; wy dostaniecie ziemię, a ja to nie?, — siądę na konia i pojadę po partyzantów". Za to powiedzenie został Ceranowski aresztowany, odesłany do Łęczycy, a po przesłuchaniu zwolniony z nałożeniem grzywny. Godne wzmianki jest zaświadczenie właściciela wsi Ner, Falęckiego, o wysokości dochodu rocznego Ceranowskiego, wydane na żądanie władz dla wymiaru grzywny. Otóż Falęcki podaje, że ekonom pobiera rocznie pieniędzy złp. 400, żyta 8 korcy, grochu 2 korce, pszenicy 1 korzec, soli 6 garncy.

Akta rosyjskie, znajdujące się w archiwum Wydziału Powiatowego w Łęczycy i zawierające cenny materiał z okresu powstania, między innymi wyroki wojennego audytoriatu polowego oraz wiadomości z doby późniejszej dotąd niezbadane, wymagają specjalnego opracowania.

PIOSENKI POWSTAŃCÓW ŁĘCZYCKICH[1])

I

Czy słyszycie od Łęczycy
Huk armat, rżenie koni?
Łęczycacy to, Polacy,
W imię Boga, w imię wiary
Odnawiają sojusz stary.
Bęc Rosyi, bęc Austryi,
Bęc Niemcowi, psi bestyi!

II

Hejże chłopcy, hejże hasa,
Wesołego obertasa,
Wesołego obertasa
Hejże chłopcy, hejże wkoło
Zatańczym sobie wesoło.
Dyć, dyć dyć!

Oj przeklęte te Rusiny
Od Irkucka aż do Dźwiny,
Cholerą nas porazili,
Nie dadzą spokojnej chwili.
Nie, nie, nie.

Bo Polak jak biedne dziecię
Błąka się po całym świecie,
Po Francyi i Algierze.
Przecież się jednako zbierze
I wedle zwyczaju
Powróci do kraju.

A tak z dziegciem i cholerą
Wszyscy diabli ich pobierą.
A w kim serce bije,
Krzyknie: Polska żyje
Nasza!

III

Dalej do roboty,
Bierzcie się za młoty,
A chłopaki — kowalaki
Hej do miecha jaki taki,
Dalej do roboty,
Dalej do roboty!

Dziesięć młotów jękło,
Aż żelazo zmiękło.
Chłopy biją, skry padają,
Żelaza się rozciągają.
Aż żelazo zmiękło,
Aż żelazo zmiękło.

Aż tu z tego pługa
Kosa jedna, druga.
Kuj kowalu, to się przyda,
Aż tu pałasz, aż tu dzida.
I jedna i druga,
I jedna i druga.

Kuj, kowalu, kuj,
Bo to zwyczaj twój!
Aż przekują nasze młoty
Te kopiejki w polski złoty.
Kuj, kowalu, kuj,
Kuj, kowalu, kuj!

Gdy nie ma co kuć,
Wtenczas miechy rzuć!
Niech zagasną węgle w kuźni,
Ten nie Polak, co się różni.
Chodźmy Mochów kuć,
Chodźmy Mochów kuć!

Przypomnijże swoje długi,
Rycerski człowiecze,
Że żelazem nasze pługi
Czas przerżnie na miecze, (?)
Więc młocarnie i żniwiarki
Bezczynnie niech gniją.
Żąć i młócić wrogów karki
Jest agronomiją.

---

[1]) Podyktowane przez Kornela Dąbrowskiego, ułana jazdy łęczyckiej (ze zbiorów Kazimierza Walewskiego).



Grupa podkomendnych Władysława Wardęskiego:
Korneli Dąbrowski, Oszkowski, Władysław Sokołowski, Władysław Łebkowski
(ze zbiorów rodziny Wardęskich w Dalikowie, fot. prawdopodobnie po powstaniu).

...O rosyjskich oddziałach wojskowych, a nawet policyjnych posterunkach nie było w naszej okolicy słychać. Trzymały się w oddali. Natomiast od początku lata, pamiętam, przesuwają się wciąż polskie oddziały kawalerii... Był cudowny dzień słoneczny i cudowny był widok tej polskiej jazdy. Granatowe mundury, wysokie konfederatki. Humory kawalerzystów wyborne, widocznie pełne najlepszych nadziei... Niewiele czasu minęło, a zobaczyłem w Puczniewie, majątku Wernerów, oddział kawalerii łęczyckiej. Dowódcą był także stryjeczny brat ojca, Walenty Parczewski. Był to jeden z bardziej znanych dowódców powstańczych... Cały ten oddział bił się bardzo często i nieraz z powodzeniem pod Kterami, Walewicami, alarmował Kutno i Łódź... Z oficerów pozostali mi w pamięci: Skowroński, szczupły, niezbyt wysoki z wojska rosyjskiego i Władysław Wardęski, młody właściciel Dalkowa w Łęczyckim. Tego widywałem często w czasie wojny światowej w Warszawie, jako radcę Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego...

(Ze wspomnień ś. p. Alfonsa Parczewskiego z Wodzierad, rektora Uniwersytetu St. Batorego w Wilnie, wówczas 13-letniego chłopca, druk. w Roczniku Oddziału Łódzkiego Pol. Tow. Hist., Łódź 1930).



Grupa ziemian łęczyckich, weteranów powstania styczniowego

Stoją od lewej strony: Artur Dzierzbicki z Biernacic, Eustachy Czarnowski z Gaju, „ * „ Korneli Dąbrowski z Krasek, Michał Zakrzewski z Głogowca, Władysław Łebkowski z Pęcławic. Siedzą od lewej strony: Władysław Boetticher z Leśmierza, „ * „ Władysław Wardęski z Dalikowa, Zdzisław Czarnowski z Kątów, Wacław Odechowski z Szarowizny.

(ze zbiorów Zofii Wernerowej ze Skotnik, fot. około 1910)

Z ROZKAZU W ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Żołnierze! Pięćdziesiąt lat temu ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając jako żołnierze niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych...

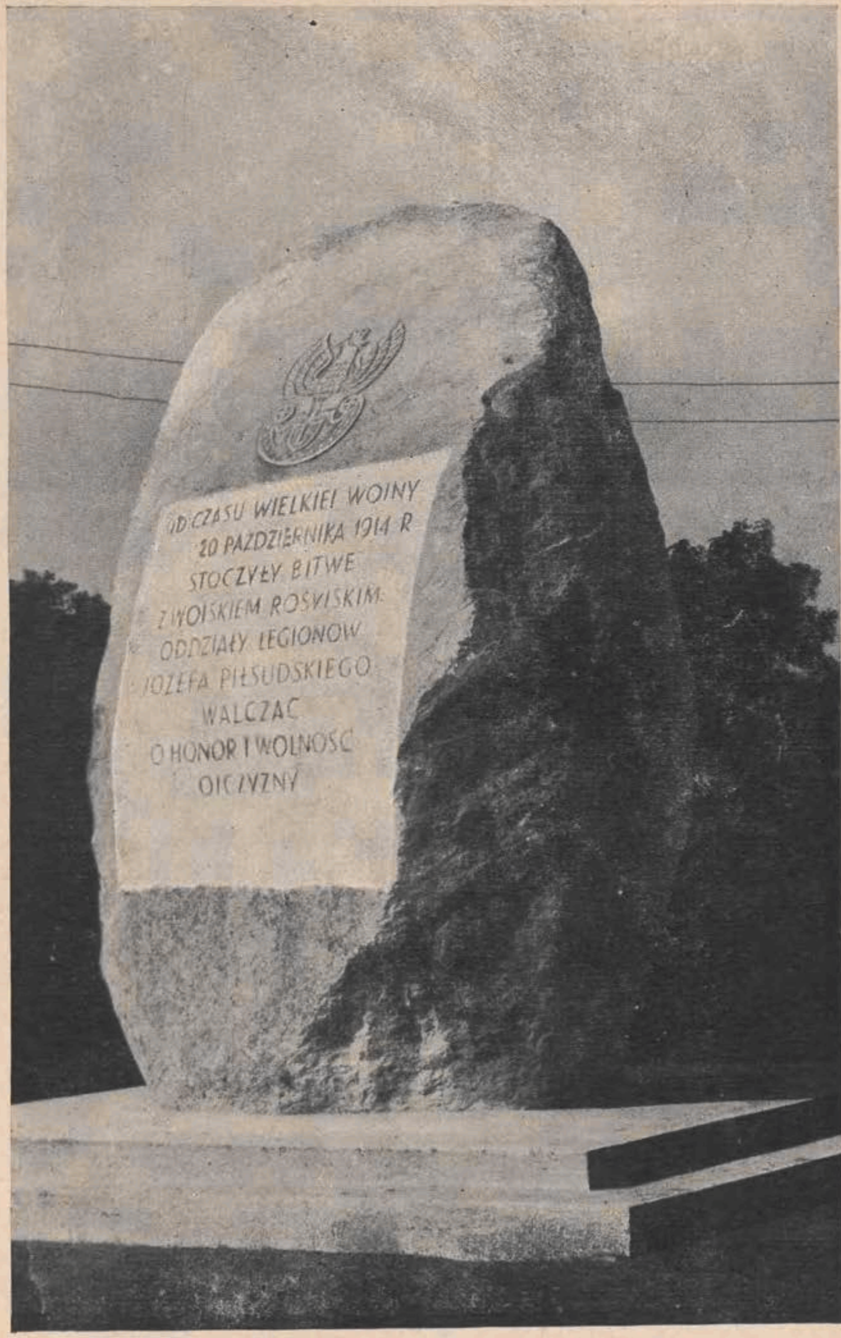
...Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy. Witam ich tym rozkazem jako naszych Ojców i Kolegów...

Belweder, dnia 21 stycznia 1919 r.

Wódz Naczelny

Józef Piłsudski.

ZIEMIA ŁĘCZYCKA
I LEGIONY PIŁSUDSKIEGO



Głaz pamiątkowy w Gostkowie ku czci Legionów Józefa Piłsudskiego odsłonięty dnia 24 października 1937 roku

MIECZYSŁAW NORWID - NEUGEBAUER
GEN. DYW.
INSPEKTOR ARMII

DZIAŁANIA II BATALIONU 1 P. P. LEGIONÓW POD ŁĘCZYCĄ I GOSTKOWEM

WYCIĄG Z NOTATEK DOWÓDCY BAONU



Mieczysław Norwid-Neugebauer
major i dowódca II baonu
Legionów Polskich

W dniu 12 października 1914 r. Komendant J. Piłsudski odkomenderował II baon 1 p. strzelców do 7 dyw. kawalerii austriackiej. Był to okres ofensywy armii Hindenburga na Warszawę. Na mocy tego rozkazu, by dogonić kawalerię, znajdującą się w okolicach Radomia, II baon odbył drogę z miejscowości Prusy w Sandomierskim przez Ćmielów, Ostrowiec, Brody, Radom, Grójec, Mszczonów. Tu został zawrócony z marszu na Żyrardów, Wiskitki, Szymanów i dnia 20 października 1914 r. osiągnął Skierniewice, łącząc się z 7 dyw. kawalerii, która wraz z 38 bryg. saską strzelców konnych i bryg. Landsturmu gen. Hoffmanna tworzyła korpus pod dowództwem gen. Kordy, z zadaniem osłony skrzydła armii niemieckiej znajdującej się już w odwrocie spod Warszawy.

Walki odwrotowe baon odbył wzdłuż osi Skierniewice — Nieborów — Bednary — Łowicz — Maurzyce — Zduny — Jackowice — Strugienice — Bąkowa Dolna — Bedlno — Szewce — Nagodów. W tym czasie baon składał się z trzech kompanii dowodzonych: pierwsza przez por. Olszynę (Wilczyńskiego), druga w zastępstwie por. Kordiana (Zamorskiego) przez ppor. Sława (Płoszajskiego), trzecia przez por. Pogonia (Dunina). Według danych z raportów stanu baon posia-

dał 19 oficerów, 63 podoficerów, 323 szeregowców. W notatkach znalazłem następujące nazwiska oficerów: ppor. Oset (Kwieciński), ppor. Zagórski (Użupis), ppor. Toporczyk (Błeszyński), ppor. Złom (Maćko), ppor. Czarny (Krzyżanowski), ppor. Rogoziński (Hałaciński), ppor. Nowowiejski (Gluth), ppor. Stary (Dobaczewski), ppor. Perkun (Klaczyński). Również ustaliłem nazwiska następujących sierżantów, którzy zapewne byli dowódcami plutonów lub pełnili funkcje samodzielne w poszczególnych działaniach: Koneczny, Gad (Dobrodzicki), Moch (Janicki), Charzewski, Romocki (Malicki), Olek (Myszkowski).

Dowódcą baonu był mjr Norwid-Neugebauer, adiutantem ppor. Mieczysławski (Brodowski), lekarzem baonu por. dr E. Piestrzyński zaś lekarzami oddziałów byli dr J. Konopnicki i dr Zamojski, funkcje dowódcy taboru i oficera żywnościowego pełnił sierżant Rapid (Mikulski).

*

W dniu 26 października stał baon na pozycji obronnej wzdłuż rzeczki Ochni z zadaniem obrony mostów i przepraw od Zawady do Wałów i na wzgórzu na zachód od Wojciechowic. Około godz. 10-ej nadszedł rozkaz wycofania się rozwiniętymi kompaniami na Strzegocin, skąd przez Witonię wieczorem dotarto do Łęczycy wraz z 20 brygadą 7 dywizji kawalerii. Dowódcą brygady był gen. Le Gay, szefem sztabu kpt. szt. gen. Victorin.

Dowódca korpusu gen. Korda odnosił się do strzelców z dużą sympatią, toteż podczas marszu do Łęczycy, w przejeździe, zwrócił się do mnie z paru pytaniami. Dowiedziałem się z rozmowy, która się wtedy zawiązała, iż dla obrony Łęczycy cofamy się na Kłodawę i Krośniewice wobec szerokiego oskrzydlającego ruchu nieprzyjaciela. Ponieważ ostatni raz pobrałem żywność dnia 21 października w Skierniewicach, zatem, nauczony doświadczeniem, by wobec ruchliwości kawalerii ubiec ją w osiągnięciu celu marszu, wysłałem naprzód kwatermistrzów, którzy przygotowali kwatery w seminarium i internacie oraz zajęli się gromadzeniem i wypiekiem chleba. Dlatego baon spędził noc wygodnie. Po północy otrzymałem przez łącznika ze sztabu brygady rozkaz obrony. Polecał on utworzenie trzech zgrupowań obronnych Wilczkowice — Landsturm niemiecki, Topola i Tum. Na skrzydłach tych stanowisk działała kawaleria. 27 października przed świtem obsadziłem Topolę przez 2 i 3 komp., tworząc rodzaj przyczółka mostowego, ubezpieczonego przez placówki wysunięte na Dąbie, Chrząstówek i Kozuby.

Łącznikiem między Topolą i Tumem, który obsadziła 1 kompania Olszyny, była na skraju miasta 5 komp. austr. baonu strzelców z dwoma

karabinami maszynowymi. Wysłane przed frontem patrole dochodziły na moim odcinku do Siedlec, Upala, Gawron i Kuchar. Głębiej rozpoznawała kawaleria austriacka. Dzień przeszedł na wymianie ognia patroli. Do większego starcia doszło między Kucharami a Nędzerzewem, gdzie działał rosyjski szwadron. Narastanie sił nieprzyjaciela stwierdzono od Błonia i Chrząstówek. Po południu linie tyralierskie wsparte ogniem artylerii wysunęły się z Siedlec i Gawron.

Korzystając ze stosunkowo słabej akcji przed południem, poleciłem lekarzom dokonać przeglądu stanu zdrowia strzelców oraz przygotowałem się do odesłania słabszych furmankami do Częstochowy. Transport miał poprowadzić ppor. Toporczyk (Błeszyński). Jednocześnie miał on dotrzeć do Komendanta Piłsudskiego celem złożenia relacji o położeniu i losach baonu. Stan liczebny zmalał o 120 ludzi, tak iż wypadło pomniejszyć liczbę kompanii. Rozwiązaniu uległa kompania 2-ga, oddając od razu część 3-ej komp. Pogonia, a reszta powinna była przejść do Tumu na uzupełnienie kompanii Olszyny. Bieg zdarzeń spowodował, iż to uzupełnienie 1-ej komp. nastąpiło dopiero w Glinnem w dniu 30 października 1914 r.

W godzinach popołudniowych dowództwo brygady zawiadomiło, iż w nocy nastąpi odwrót, o czym poinformowałem dowódców kompanii. Tabor nasz odesłała brygada wraz ze swoim w nieznane miejsce. Wieczorem kapral austriacki Kogut przywiózł rozkaz wycofania się za Bzurę. Zaszła niestety pomyłka, gdyż zarządzenie tyczyło się kawaleryjskich podjazdów, a nie II baonu. Na skutek tego nieporozumienia zaproponowałem w sztabie 20 bryg. kaw. powrót do Topoli, lecz gen. Le Gay zarządził wypad słabszych sił i pozostawienie reszty baonu w Łęczycy. Dwa plutony pod dowództwem ppor. Oseta (Kwiecińskiego) i sierżanta Konecznego wykonały to zadanie w kierunku na Garbalin i Gawrony, a pozostałe dwa plutony komp. 2-ej obsadziły w Topoli wyjścia z drogi na nasypie przez koryto Bzury. Tylko akcja ppor. Oseta doprowadziła do walki i spędziła kawalerię nieprzyjaciela. Zdobyto burkę kozacką, siodła i inne drobiazgi. Kompania 3-cia nocowała w seminarium w Łęczycy, a 1-sza pozostała bez zmiany na stanowiskach w Tumie.

W ciągu nocy brygada doniosła, iż dowództwo armii poleciło bronić Łęczycy jeszcze jeden dzień, i odwrót do Chodowa miał ostatecznie nastąpić o zmroku 29 października z II baonem w tylnej straży. Od rana 28 października baon drugi zgrupował się do obrony na południowym brzegu Bzury. Uzupełniona przez rozwiązaną 2-gą kompanię, kompania Pogonia zajęła stanowiska wykopane poprzedniego dnia

przez Niemców po obu stronach drogi Łęczyca — Topola, mając w odwodzie koło zakładów ogrodniczych Jasińskiego pozostałą część komp. 2-ej, na razie nie odesłaną do Tumu i zorganizowaną jako pluton.

Ponieważ część brygady Landsturmu Hoffmanna już odeszła, zatem na II baon wypadła obrona całego północnego i wschodniego skraju miasta. Aby objąć szczupłą ilością strzelców tak rozległy odcinek do Wilczkowic i parku koło Tumu, nadesłano karabiny maszynowe z kawalerii. Około mostu stał karabin maszynowy 3 p. ułanów. Z artylerii pozostała jedna konna bateria koło cmentarza katolickiego. Sytuacja z nocy pozwalała wnioskować, iż nieprzyjaciel już dotarł na całej linii do Bzury. Również na szosie od Piątku pojawiły się patrole, i 1-sza komp. w Tumie ostrzeliwała się chwilami bardzo żywo.

Mimo zachmurzenia i deszczu dzień 28 października cechuje przede wszystkim walka artyleryjska. Zapewne 3 baterie rosyjskie skierowały ogień na wyszukane okopy na północy miasta, niszcząc między innymi mój punkt obserwacyjny, następnie szukały artylerii naszej, dostało się również karabinom maszynowym, szczególnie między Łęczycą i Tumem. Próby przejścia torfowisk koło Błonia i Kozub i wzdłuż nasypu od Topoli zostały odparte częściowo przez ogień piechoty, częściowo przez ciężkie karabiny maszynowe. Również próbowano nacierać na Tum z rejonu góry św. Małgorzaty i od południa. Czuło się stałe narastanie sił i ognia u nieprzyjaciela, wreszcie po południu strzały z rejonu Mętlew świadczyły, iż nieprzyjaciel otacza stopniowo Łęczycę od wschodu i południa, co nasuwało przypuszczenie, iż austriacka kawaleria ze skrzydeł już się wycofała.

Nie chcąc by baon pozostał sam, nie uprzedzony przez sąsiadów o odwrocie, wystawiłem obserwatorów do sąsiada na Wilczkowice oraz wysłałem łączników celem zameldowania, kiedy odejdzie dowództwo brygady i artyleria. By zabezpieczyć odejście na Chodów wzdłuż błot, uzupełnienie dla 1-ej kompanii pod dowództwem ppor. Błeszyńskiego i sierż. Dobrodzickiego otrzymało zadanie obsadzenia cmentarza na południe od Łęczycy. Miało bronić dostępu do miasta aż do mego rozkazu, więc do wycofania wszystkich sił z Łęczycy.

Około godz. 20-ej moi obserwatorzy po kolei meldowali o odjeździe dowódcy bryg. kawalerii, baterii i Landsturmu z Wilczkowic. Nakazałem odwrót. Rozkazy dotarły do oddziałów na dobry moment, gdyż po odparciu o zmroku jeszcze jednej próby zajęcia Tumu komp. 1-sza mogła stosunkowo bez nacisku wycofać się częściowo wzdłuż północnego skraju miasta, częściowo wzdłuż południowego przez cmentarz. Całość baonu zgromadziła się na polach i łąkach na zachód od Łę-

czycy na drodze do Chodowa, tylko pluton na cmentarzu toczył dalej walkę ogniową, a pojedyńcze strzały artylerii nieprzyjaciela padały na okopy, na miasto, a szczególnie na wyloty ulic. Odmarsz baonu znacznie się opóźniał z powodu ściągania wysuniętych podsłuchów.

Podczas opuszczania Łęczycy spotkałem w mieście wywiadowców Polskiej Organizacji Narodowej, którzy mieli dotrzeć do Warszawy i w tak nieodpowiednim momencie wpadli w kolizję z jakimiś niezbyt życzliwie nastrojonymi obywatelami. Czterej wywiadowcy wraz z baonem wykonali odwrót do Chodowa. W ciągu marszu wszędzie znajdowaliśmy zerwane mosty. Szczególnie kłopotliwa była przeprawa przez rzeczkę Zian, w której próbując kładki przez nas skleconej dokumentnie się skąpałem. Baon nie posiadał żadnego taboru, co ułatwiło ruch w nocy. W Chodowie zastałem 3 p. uł. i otrzymałem polecenie wysunięcia bez zwłoki placówek i obsadzenia stanowisk od młyna, koło Krzepocinka, do lasu na wschód od Chodowa. W ten sposób znów bez snu i jedzenia baon spełniał zadanie ubezpieczeń i osłony.

Dzień 29 października 1914 r. budził się posępny, chmurny i wietrzny. Placówka z lasu melduje ruch kawalerii koło Drozdów i Podłęża. Jednocześnie z odmarszem 3 p. uł. przyjeżdża por. Czermak z 20 bryg. z rozkazem szybkiego odwrotu, możliwie po zarekwirowaniu wozów, na Gostków, Niemysłów, Drużbin. Polecono zwrócić specjalną uwagę na kierunek od Uniejowa, gdzie wieczorem dnia poprzedniego meldowano nieprzyjaciela. Baon maszeruje drogą na Gostków, zabezpieczony słabymi patrolami, a coraz to chłopcy meldują od wschodu i zachodu poruszającą się kawalerię, słabo widoczną ze względu na pochmurny i mglisty dzień. Sądziłem, że to austriackie oddziały, lecz rzeczywistość dopiero później wyjaśniła pomyłkę.

Na parę kilometrów przed Gostkowem wyjechałem naprzód z drem Piestrzyńskim, by zbadać przeprawę i mosty na Nerze. Baon posiadał jedyną mapę 1:300.000 otrzymaną od ppłk. von Mohle, dowódcy 6 p. saskich strzelców konnych, według której tylko ogólnie można było się orientować. Istotnie most na Nerze był zerwany. Wspomnienie nocnej kąpieli w Zianie nie nastrajało do brodzenia w wodzie. Trzeba było zebrać informacje. Dr Piestrzyński począł wołać na jakieś dwie postacie w żółtych kożuchach, idące drogą do Wartkowic. Postacie obejrzały się i poczęły uciekać w bok na łąki. Fakt ten zastanowił nas. Ponieważ trochę rozjaśniło się, dr Piestrzyński przez lornetkę stwierdził, że wieś Wartkowice obsadzona jest przez Rosjan, oraz dostrzegł stanowisko karabinu maszynowego na dachu chałupy. Szybko

usunęliśmy się do lasku i zabudowań koło drogi naprzeciw dworu. Dlaczego nieprzyjaciel nie strzelał w tej chwili, jak to było później? Przecież na pewno widział manewrujący baon. Sądziłem, że to była zasadzka. Dotychczas nie znalazłem na to odpowiedzi, chyba że nieprzyjaciel chciał otworzyć ogień, gdy cały baon będzie w trakcie przechodzenia przez Ner. Jasnym się stało, że obserwowana na skrzydłach kawaleria to nieprzyjaciel.

Postanowiłem maszerować do Drużbina nie przechodząc Neru koło Poddębic. Rozkaz bardzo ogólnikowy w tej kwestii nie wskazywał wyraźnie kierunku przez Wartkowice. Skupiwszy tedy baon i płytko go ubezpieczywszy, począłem posuwać się na las. Czołowe ubezpieczenie przekroczyło skraj lasu i drogę, po której jechało kilka furmanek. Po chwili od wschodu rozlegają się strzały, i na nas wpada patrol austriackich ułanów z oficerem. Meldują, iż od Domaniewa są ścigani przez 3 szwadrony nieprzyjaciela. Czoło baonu od leśniczówki dostaje się pod ogień c. k. m. Pojedyncze strzały gwiżdżą z za Neru. Sytuacja staje się bardzo trudna; wygląda to na zupełne odcięcie. Decyduję się rozwinąć baon w napoleońskie carrée na wschód, południe i zachód drogi. W tylnej straży zostawiłem skupiony jeden pluton pod dowództwem por. Oseta, a por. Olszynie poleciłem natrzeć wzdłuż Neru na leśniczówkę. Strzelcy i dowódcy nad wyraz szybko wykonali zlecenie. Po udatnym natarciu pod leśniczówką znaleziono łuski i skrzynkę amunicyjną karabinów maszynowych. Wobec energicznej akcji nieprzyjaciel zaprzestał ognia i z zachodniej strony Neru. Ułani z patrolu odjechali na Poddębice.

W tym szyku osiągnęliśmy południowy skraj lasu. Znów trzeba było ponowić natarcie i manewr por. Olszyny wzdłuż Neru, gdyż silny ogień spotkał nas od wsi Tur. W czasie zdobywania Turu byliśmy narażeni dodatkowo na ogień ze wschodu i z zachodu. Straty były następujące: 1 żołnierz miał przestrzelone płuca, 4-ch lekko rannych, kilku przestrzelono mundury. Ogień nieprzyjaciela mało celny musiał być daleki, i zapewne mieliśmy do czynienia z podjazdami. Wyjaśniało to cokolwiek sytuację, jednak w ciągu przemarszu od Turu do Nowej Wsi stale nas ostrzeliwano. Od strony Sędów lub Karnic kilkakrotnie wpadaliśmy pod ogień ciężkich karabinów maszynowych. Jak tedy głęboko przed nami zaszedł nieprzyjaciel? Dopiero w Nowej Wsi nawiązaliśmy kontakt z dragonami z 12 pułku, którzy nacierali z Poddębic na obsadzoną Sworawę i Domaniewo. Zbliżał się zmrok, gdy od Sworawy wzmógł się ogień karabinowy i ciężkich karabinów maszynowych, na który odpowiadali dragoni oraz wschod-

nie skrzydło mojego carrée. To była ostatnia próba natarcia Rosjan. Jeszcze tylko zachodnie skrzydło, idąc przez otwartą łąkę wzdłuż Neru, dostało się pod ogień 2-ch c. k. m., który następnie został przeniesiony na pasące się chłopskie konie, zabijając, raniąc i rozpędzając je. Sądzę, iż nieprzyjaciel wziął je za skupisko koniowodnych, przypuszczając, że ma do czynienia z kawalerią.

Po pomyślnym przejściu przez most na Nerze baon zebrał się koło przedmieścia Pragi. Gdy rozmawiałem z majorem dowódcą dyonu 12 p. dragonów, podjechał do mnie żandarm polowy i wręczył zmianę rozkazu, by maszerować nie przez Niemysłów, lecz przez Poddębice. Wprawdzie tak opóźniony rozkaz rozwiewał resztę wątpliwości, jakie miałem z powodu zarządzenia marszu wzdłuż wschodniego brzegu Neru, lecz nie wyjaśniał dalszych zadań, tym więcej iż bieg wypadków w ciągu dnia stwierdzał, że zaszła nieznana mi bliżej zmiana ogólnej sytuacji. Dowódca dragonów wyjaśnił mi, że ma cofać się na Wartę, wobec tego postanowiłem maszerować najkrótszymi drogami na Drużbin, i o ile tam nie znajdę 7 d. k., pójść dalej na Wartę.

Na przedmieściu Poddębic Pradze znalazłem przewodnika, który najkrótszymi drogami przez lasy podczas nocy przeprowadził baon do niezajętego przez żadną stronę Drużbina, skąd dotarliśmy do Rudnik. Strzelcy tak byli przemęczeni akcją trwającą bez przerwy 3 dni, nocnym marszem do Chodowa oraz szarpiącą nerwy sytuacją i przebijaniem się od Gostkowa, że tylko najwyższym wysiłkiem można było utrzymać jakiś ład i nie dopuścić do pozostawienia przemęczonych. Zmusiło mnie to do rekwirowania po drodze wozów. O świcie 30 października dotarliśmy do Luboli, gdzie znalazłem oddziały 11 bryg. kaw. z 7 d. k. Por. Konopka, oficer ordynansowy gen. Kordy, zaprowadził mnie do swego dowódcy. Podczas meldunku dowiedziałem się, iż generał sądził, że zostaliśmy odcięci, i gratulował pomyślnego wyjścia z sytuacji. 20 brygada znajdowała się już w odwodzie. Baon został skierowany na odpoczynek do Jadwichny. Odpoczynek ten trwał krótko i był problematyczny, gdyż po południu kompania Olszyny została wysłana do Glinnego dla ochrony mostu na Warcie. Nie mogłem odnaleźć taborów, które odesłano na tyły 27 października. Zarządziłem żywienie się własnym przemysłem, które ograniczyło się do niedużej ilości kartofli.

Postawa żołnierzy, wytrzymałość nerwowa i hart woli (oddziały przeszły ponad 60 km po ciężkich drogach, przeważnie w szyku rozwiniętym, w ogniu i potyczkach) świadczyły, iż dwie kompanie młodych chłopców legionowych stanowią już wyrobiony i niezawodny oddział bojowy.

ADAM DOBRODZICKI

SPOD WARSZAWY[1])

Na Warszawę szliśmy forsownymi marszami.

Było to w październiku. Błoto na bezdrożach radomskiej ziemi i niedostatek z powodu trudności dostaw, mimo dobrego zaopatrzenia prowiantowych taborów, dawały się silnie we znaki. Ale przeciwważył je zapał. Bo dla żołnierza najlepszym wzmocnieniem jest jeno rozkaz: „naprzód". Był to bowiem marsz upragniony. Nie znaczy to, aby Warszawa była nam celem. Ona była nam środkiem. Pragnieniem naszym było wziąć Warszawę, aby wzięcie Warszawy było narodowi rozkazem do czynu. Byliśmy bowiem tym tysiącem, który wierzył w naród wbrew jemu samemu; widzieliśmy go czynnym już wtedy, gdy leżał w upokarzającym niewolnictwie oczekiwania, i wtłaczaliśmy w niego naszą czynną wolę. Bo szliśmy przez kraj przerażony gospodarką wszystkich zarówno systemów; drogami, przez które co dnia przewalały się cudze wole, zabijające w narodzie własną wolę obywatelską, aby poderwać mu spod nóg podstawę czynną i jego męską myśl przerobić w bierność: szliśmy przez kraj naprawdę rozebranego narodu. Ale ci chłopcy wiejscy, którzy wstępowali w nasze szeregi, i te kobiety, które od pól ziemniaczanych błogosławiły nas „Częstochowską", kazały nam wierzyć głęboko, że żyje w narodzie prawość, która krwią zapieczętuje prawa tej ziemi.

Usposobienie w naszych szeregach było dobre. Niosły nas głowy rozpalone marzeniami. Dzień za dniem spływał w jednostajnym marszu. Ramiona, znużone dźwiganiem bagażu, i gorączka wyczerpania, wyryta na twarzach, podnosiły jeno pragnienie, aby nareszcie przyszło do bitwy w miejsce monotonności pochodu. I każdy nowy wiorstowy słup lub nasze polskie sosnowe zagaje na piaszczystej wydmie wyrywały z szeregów radosną piosnkę żołnierską. I tak było trzy tygodnie. I byłoby tanim oszukaństwem przeczyć, że głęboki smutek przeszedł przez nasze szeregi, kiedy, zamiast udziału w ataku na Warszawę, przypadło nam stanąć jako straż u mostu łowickiego w chwili odwrotu spod stolicy. Wiedzieliśmy dobrze, że odwrót, nawet chwilowy, stra-

[1]) Przedruk z wyd. Z bojów Brygady Piłsudskiego, Kraków 1915.

tegicznie nawet najkorzystniejszy (jakim się ten właśnie istotnie okazał już w najbliższych tygodniach), złym dniem będzie dla naszej sprawy, dla wyrwania narodu z bierności.

Dla nas zaś były to tygodnie przeprowadzania nowych doświadczeń przez najgłębsze instynkty życiowe. Wykuwało się w nas w dalszym ciągu pokolenie, które potrafi ze zogniskowaną świadomością spoglądać oko w oko rzeczywistości, jakąkolwiekby ona była, i nie zatracić mocy czynu. Wola walki w nas nie zagasła. I serca tych młodych chłopców nie poddały się wpływom dokonanych już faktów, a poszły za czynną wiarą w przyszłość. I żadnymi rozmyślaniami czy budowaniem zwątpiałych uogólnień nie wydaliśmy marnego świadectwa naszej żywotności. Dano dowód, że jesteśmy żołnierzem. I sześć dni marszu a jedenaście dni walki w tym odwrocie i pokarm z pastewnych buraków nie ugięły siły oporu.

Trudno dziś określić, czy branie Warszawy było w planie, tak drobne stosunkowo siły poszły w tym kierunku. Cokolwiekbądź, stwierdzić trzeba niezwykłą decyzję strategicznych ruchów wówczas na ziemiach Królestwa. Gwałtowny atak trzech saskich korpusów był tak niespodziany i tak wymykający się spod wszelkich formułek i szablonów i niósł z sobą tyle brawury w inwencji i stanowczości, że łatwo mógł się zakończyć zajęciem stolicy. Dla obrony Warszawy natychmiast cofnięto wojska, które od północy zaczęły oskrzydlać teren Królestwa. Lecz walka się przedłużała. I mimo dobrego przebiegu, z powodu ponownego oskrzydlenia i licznej przewagi, na całym froncie odwrót nastąpić musiał.

Zaszczytne wojskowo zadanie osłony odwrotu armii spod Dęblina i Warszawy przypadło Legionowi Piłsudskiego. Jeden pułk wraz z Komendantem poszedł na wschód, dwa zaś bataliony z kawalerią, prowadzone przez Norwida i Wyrwę, poszły na północ pod Warszawę. Batalion drugi przez Mszczonów zdążył jeszcze dotrzeć do Łowicza, gdy batalion czwarty z Wyrwą już z Grójca, niestety, zagarnął odwrót z powrotem nad Pilicę, gdzie przypadło mu zadanie stanowić ochronę lewego skrzydła armii, osłaniającej odwrót spod Dęblina.

Po dwudniowej walce nad Pilicą z powodu oskrzydlenia kompanie nasze przesunęły pozycje spod Bud Michałowskich na Niedabyl, a po walce w Ignacówce okopano się pod Starowiejskim Lasem, gdzie wytrwano aż do nadejścia znaczniejszych sił. Stąd, osłaniając lewe skrzydło całego korpusu, doparto z powrotem nad rzekę. Tu znowu pod Budami Michałowskimi, zostawiwszy jedną kompanię celem strzeżenia boku, stanął batalion pod Białogórą, jako część frontu bitwy

pod Grabowem. Grabowska walka pomyślny miała wynik. Zapewniono w ten sposób spokojny odwrót całego korpusu.

Tymczasem nad rzeką krwawo musiano walczyć celem obrony przeprawy. Kawalerię rosyjską szczęśliwie odrzucono, przeprawę utrzymano i dopiero gdy wynik bitwy pod Grabowem był już zapewniony, ustąpiono spod silnego ognia artyleryjskiego i w najcięższych warunkach wycofano plutony przez pustą równinę nadrzeczną. Była to dla nas jedna z najcięższych prób ogniowych, dzień nawiązania w sercach żołnierskich najgłębszej miłości dla Jarnuszkiewicza, kierownika kompanii. Gdy się już wszyscy wycofali, z jednym plutonem pozostał on na pozycji przez długie godziny aż do późnego wieczora, zimną krwią utrzymując w spokoju żołnierza. By nie psuć swobodnej myśli, jedni drugim nie podawali wieści o stratach wśród najbliższych towarzyszów; nie dzielono się ani złą wieścią, ani złą myślą; a gdy noc przyszła, złożono na karabinach tych, którzy już sami iść nie mogli, i kolejno wycofano się w las.

Tymczasem batalion drugi zdążył do Łowicza właśnie dnia tego, kiedy kawaleria nieprzyjacielska zdołała na tej linii front przełamać. Wojska niemieckie cofnęły się na Łódź. Drobne jeno siły saskie z dywizją krakowskiego korpusu, odcięte na północ od Łowicza, musiały się przemknąć wzdłuż bagien Bzury i frontu rosyjskiego przeforsowanej już Wisły między Modlinem a Włocławkiem. Osłona odwrotu tych sił właśnie przypadła naszemu batalionowi. Odwrót na Łęczycę zabezpieczała od wschodu nasza kawaleria, prowadzona przez Belinę i Orlicza, która, idąc od Skierniewic, po walce pod Jamą, stawiała skuteczny opór w okolicach Ozorkowa, pod Modlną i Sokolnikami.

Batalion nasz bowiem musiał się zatrzymać pod Łowiczem, zanim mógł odpłynąć w kierunku zachodnim. Zadaniem jego była tu ochrona przeprawy przez rzekę. Część więc broniła samego mostu, część zaś zastaw na rzece, które miały spowodować wylew i tak już obfitej wody i zabezpieczyć jeszcze bardziej teren środkowego Królestwa od strony północy. Bednary i Bełchów, Łowicz, Maurzyce i Zduny były świadkami trzydniowych walk. Kiedy zaś cel walk pod Łowiczem był już osiągnięty i cała armia spokojnie już odpłynęła, nocnym marszem, polnymi drogami przemknęliśmy się pod Kutno. Stąd, zmusiwszy wraz z krakowskimi ułanami nieprzyjaciela do rozwinięcia linii bojowej, szybkim marszem cofnęliśmy się na Łęczycę. Krok w krok za nami postępował kawaleryjski korpus generała Nowikowa.

Po krótkim odpoczynku część batalionu stanęła na wschód od miasta u wylotu Tumu, gdzie przez dwa dni skutecznie odpierano patrole

rosyjskie, zuchwale podchodzące tuż pod samo miasto, reszta zaś wróciła na północ, gdzie w Topoli krzyżują się drogi. Okopano pozycje. Patrolami objęto odcinek po Prądzewo. Ale już wieczorem, kiedy pod osłoną armat podprowadzono znaczniejsze już siły, pod grozą odcięcia od miasta trzeba było przesunąć pozycję; obryzgani torfem, szarpanym granatami, ustąpili nasi z okopów. Komendant Norwid ustąpił ostatni.

Dziwnie smutna była Łęczyca. Szare mury, pustka jakby wymarłego miasta, przerażenie, patrzące z każdego domu, i ukradkiem przemykające się tu i ówdzie do okna postacie, i deszcz, nieznośny deszcz, szklący na wielkich łbach miejskiego bruku, po którym dudniły fury, odwożące resztki wojsk niemieckich. O karabiny oparci wypoczywali nasi. Lecz nie minęła godzina, kiedy na ochotnika po siedmiu, kilkoma grupami poszło się odzyskiwać straconą Topolę. Trochę tu było ognia, wiele męczącej czujności, i niespodzianym nocnym powrotem wzięto pozycję. A potem znowu cały dzień oporu pod ogniem armatnim lub w walce z Czerkiesami, usiłującymi odciąć naszą grupę. Wieczorem zaś przyszedł rozkaz opróżnienia miasta. Gdy noc zapadła, poprzez przejścia zawczasu wyrąbane w cmentarnych murach i ogród folwarczny, cicho wysunięto się poza zachodnią krawędź miasta.

Okazało się, że miasto już było osaczone również od południa. Bez strat wykonano jednak marsz do Chodowa. Noc była spokojna, choć nie w najlepszym położeniu. Ze świtem przed wsią rzucono okop. I znowu przyszedł rozkaz do odwrotu. Lecz odbyto jeno trzy wiorsty.

Równolegle z nami po obu stronach szła nieprzyjacielska kawaleria. Za nami nie było lepiej. Na kilka minut drogi przed nami w Gostkowie w oczach naszych wysadzono nam most na rzece. Byliśmy ze wszystkich stron osaczeni. Położenie było naglące. Rozwinęliśmy straż tylną i w carrée tyralierskim rzuciliśmy się ku piaszczystej drodze na Poddębice. Ostro nieprzyjacielskie karabiny maszynowe trajkotały; z trzech stron świstały kule, wreszcie i z czwartej zagrały armaty. Położenie było nie miłe. Niewiele się jednak stało; trochę jeno krwi się lało. Na przestrzeni pięciu wiorst przebiliśmy się w godzin cztery, wyzyskując skrupulatnie każdą zasłonę naturalną terenu. Tak dobrnęliśmy do Tura. Tu obcy las przyjął już wszystkie pociski i ruchy nasze dobrze osłonił.

Forsownym marszem przybyliśmy do Warty. Sześć razy przechodziliśmy rzekę, pełniąc w Glinnie służbę ochrony przeprawy. I znowu było tu trochę ognia armatniego. Wreszcie mosty poszły w powietrze, a myśmy stanęli z całym korpusem na wzgórzach Nakwasina pod rozkazami feldmarszałka Kordy.

W marszu bojowym przyszliśmy do Mroczków Wielkich. Wspaniałymi półkręgami w kilkunastu tyralierskich liniach sekcjami rozwinęli się strzelcy, zalewając sobą głęboką równinę; nam przypadło lewe skrzydło. Wskazane wzgórze pod Nacesławicami sforsowaliśmy niezwłocznie; tak nagle znaleźliśmy się już poza linią nieprzyjacielskiej artylerii. Powstrzymani, przez dwie godziny przeleżeliśmy na odkrytym polu, zanim przyszedł rozkaz ataku na Chlewo. Bagnistą rzekę przechodzimy w bród i samą szybkością ataku bierzemy pozycję. Z nami idą strzelcy austriaccy. Trochę tu jeno ognia było i wziętych żywcem Kozaków. Tak atak korpusu, skierowany ku południowemu wschodowi, na całej linii pomyślnie zamknięto. Na drugi dzień z brzaskiem nowy atak, rzucony w kierunku północno-wschodnim.

Dwa wzgórza minęliśmy bez oporu. Poprężniki bagnetami bierze Rogoziński. I znowu przeszły długie godziny trwania pod ogniem. Trzeciego dnia przyparto wojska nieprzyjacielskie do rzeki. Obrona była zawzięta. Wielogodzinny łomot karabinowego ognia znieczulał uszy, a granaty i szrapnele gęsto, jak nigdy dotąd, pokrywały ogniem dominujące pozycje. Słoma ze stogów, rozbitych w strzępy, odbywała dziwnie nerwowe tańce w powietrzu, wstrząsanym coraz to liczniejszymi wybuchami. Kwas gazów, czad zionący ze zgliszcz zabudowań, łomot armatni, zdwajany odbiciem w dolinie rzeki, ryk granatów i gejzery wyrzucanej ziemi, deszcz szrapnelowego żelastwa, oczy i usta piachem zasypane, szły z nami krok w krok. Ze wsi dochodził skłębiony płacz przerażonego ludu. W zaduchu i dymie wchodzimy w las. Ryk armat odgłosami wzbogacony i trzask rozrywanych drzew urozmaicają piekielną orkiestrę. I wśród tego wszystkiego spokojna, przywykła do ognia obojętność starego już żołnierza. Chłopcy nasi, prowadzeni spokojną a stanowczą ręką Olszyny-Wilczyńskiego, szli w ogniu w szyku niezachwianym. Jak żelazem złączona posuwała się linia w skokach równych, stanowczych i planowych. Tak linia Maszowa została wzięta. Korpus Nowikowa odrzucony za rzekę. Bitwa skończona.

Jeden jeszcze uciążliwy marsz — po czym wszyscy przerodzili się w kucharzy. Straszliwe zmęczenie i późną noc przemógł widok worków z mąką; pomysłowość wysilała się na coraz to inaczej przyrządzane podpłomyki. Bo to był dzień odżywiania się za cały tydzień. Rozkazem odwołani wraz z całą dywizją, przez Kalisz i Ostrów wróciliśmy do Krakowa. Tu zdążyliśmy prawie równocześnie z naszym Komendantem, aby razem ruszyć do Zawoi.

W Piotrkowie, 3 czerwca 1915.

Płk. Józef Gigiel-Meluhowicz

WSPOMNIENIA DOWÓDCY PLUTONU Z KAMPANII JESIENNEJ II BATALIONU LEGIONÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Wspomnienia swe dzielę na 3 fazy odpowiadające chronologicznemu przebiegowi zdarzeń i działań II batalionu strzelców Piłsudskiego. W Ćmielowie ówczesny dowódca baonu mjr Norwid, dzisiejszy generał dywizji i inspektor armii, otrzymał rozkaz przydzielający nas do armii niemieckiej, która dążyła pod Warszawę. Forsownymi tedy marszami, przeciętnie 40 km dziennie, rwaliśmy przez Radom i Białobrzegi do Grójca. Świadomie użyłem słowa „rwaliśmy", gdyż za porywem serca i duszy posłusznie nadążały nogi, a usłużna wyobraźnia iściła sen ojców. Jednak od Grójca coś się popsowało, bo zaczęliśmy kołować przez Mszczonów, Skierniewice pod Bolimów. I tu baon otrzymał chrzest ogniowy, a przy łunie palących się Skierniewic młody żołnierz odchodząc w tył mógł się przekonać o zmienności losów na wojnie. I tak cofając się na Bednary — Zduny — Tum weszliśmy do Łęczycy, której mieliśmy bronić, jak długo się da, jako baon strzelców zaliczony do straży tylnej dywizji kawalerii austriackiej gen. Kordy. Od strony Tumu broniła Łęczycy kawaleria austriacka, mianowicie 3 p. uł.; trzeba przyznać, że Austriacy spisywali się bardzo dobrze; myśmy zaś dostali do nadzoru i obrony kierunek północny (wieś Topola). Kompania 2 kompanijnego obywatela por. Pogoń-Dunina w batalionie zamykała drogę, ja zaś ze swoim plutonem miałem odcinek cmentarza żydowskiego.

Poza działalnością patroli konnych ze strony rosyjskiej żadnych poważniejszych działań nie było; jednak w nocy otrzymaliśmy rozkaz odwrotu do Chodowa, gdzie przybyliśmy na dzień 23 października. Tutaj muszę przytoczyć ciekawy, świadczący o nastroju wypadek. Mianowicie przy raporcie w Chodowie nie mogłem się doliczyć 1 strzelca, co też dowódca komp. zameldował dowódcy baonu. Mjr Norwid lakonicznie rozkazał mi pójść na poszukiwanie zaginionego i znaleźć go. Rzeczą dziwną musi się wydawać dziś tak jak i wtedy w armiach walczących, gdzie ginęły setki, troska o jednego żołnierza.

Ale u nas miało to głębsze znaczenie, mianowicie chodziło o wpływ wychowawczy. Dowódca zawsze odpowiada za oddział, i u nas każdy żołnierz był drogi jako ochotnik (słynne powiedzenie ś. p. Marszałka: „ja nie mam studni rezerw"); a przytem zależało na tym, by nie dać Moskalom języka i nie wydać niepotrzebnej ofiary na hak, gdyż wtedy nie mieliśmy jeszcze praw kombatanckich. Pomimo trudności znalazłem jednak tę zbłąkaną owieczkę przy szosie do Chodowa i z gradem cierpkich a zasłużonych słów prawdy doprowadziłem obywatela-strzelca do tej miejscowości. Spełniłem dobry uczynek i dla wojska i dla sztuki polskiej, gdyż był to artysta malarz, dziś malujący zbożne rzeczy.

Od Chodowa zaczyna się trzecia faza najcięższa, bowiem Moskale zaczęli bardzo silnie naciskać. Ścigał nas gen. Nowikow, który miał uzbrojenie o całe niebo lepsze, gdyż karabiny maszynowe — my zaś żadnych — i przewagę liczebną, nas więc mogła obronić tylko determinacja i odważne patrzenie niebezpieczeństwu w oczy. Ponieważ od czoła nie mogli Moskale nic wskórać, zaczęli nam zajeżdżać boki, trzeba się było bić na dwa fronty, cofać się w porządku i nie poddawać się panice.

I ten egzamin specjalnie strzelcy zdali pomyślnie w przykrej sytuacji pod Gostkowem, gdzie trzeba było bagnetem wroga odpierać. Dodać należy, że gdy nam tak było ciężko, we dworze w Gostkowie stały 2 pułki dragonów bezczynnie i ani palcem nie ruszyły. Ano są sprzymierzeńcy i sprzymierzeńcy, tym bardziej że $^{2}/_{3}$ tych dragonów to byli nasi kochani bracia Czesi.

Tak ten kontredans trwał aż do Poddębic i nie wiem jakby się skończył, gdyby nie rzeka Ner i jej błota, które nas uchroniły od zajechania z boku i tyłu. Po spaleniu mostów w Poddębicach nacisk Moskali osłabł, zresztą odwrót przejęła na siebie już kawaleria austriacka, nas zaś czekał jeszcze długi marsz nad Wartą. Wydajność marszu w tym dniu od Chodowa 4 h. do 21 h. nad Wartą wyniosła 69 km, przy czym ani jeden ranny, chory czy omdlały nie dostał się w ręce wroga, gdyż silniejszy dźwigał słabszego, a ranni i chorzy jechali na wozach.

Tak więc na różnych polach dzisiejszej Polski i w różnych sytuacjach bojowych ostrzył żołnierz polski swą broń i hart od 1914 r.

Sabina Olszewska

LEGIONIŚCI W ŁĘCZYCY W ROKU 1914

Było to 12 października 1914 roku. Pod wieczór, kiedy już zmrok zapadł, weszli do Łęczycy legioniści, ubrani w szaro-niebieskie mundury. Stanowili oddział II baonu Legionów Polskich. Mieszkańcy, przyzwyczajeni już do różnych mundurów, gdyż od września przechodziły przez miasto kolejno wojska rosyjskie, niemieckie i austriackie, ze zdziwieniem ujrzeli po raz pierwszy orzełki legionowe.

Legioniści okopali się za ogrodem domu Przedrynek Nr 9 i za ogrodem browaru. Linia okopów przecinała Bzurę, w Tumie i w Topoli były wojska rosyjskie. Ostrzeliwano się słabo, tego dnia były tylko małe potyczki. Legioniści zatrzymali się przez resztę dnia oraz noc z 12 na 13 października w kilku domach: u weterynarzowej Chrempińskiej, w browarze i w domu przy ulicy Przedrynek 9, gdzie mieściła się wówczas 7-mio klasowa pensja żeńska Sabiny Olszewskiej. Mieli 2 lekarzy, sanitariuszy, nosze, apteczkę polową, kuchnię polową. Byli to bardzo młodzi ludzie, chłopcy od 16 do 19 lat, niewielu starszych. Mimo zmęczenia panował wśród nich radosny nastrój, dziwili się tylko, że spotykano ich niechętnie, nazywając wojskiem austriackim. Opowiadali na wyścigi o warunkach swojego wojowania, narzekali na liche zaprowiantowanie, chwalili się, że Austriacy wystawiają ich zawsze na pierwsze strzały. Pomiędzy sobą tytułowali się per „obywatelu", przedstawiali się, używając pseudonimów: Młot, Czarny, Ryś, Janek itd.

Ponieważ z powodu działań wojennych lekcyj na pensji żeńskiej nie było, oddałam im cały dom do rozporządzenia. Spożywali u nas posiłki, przy czym dowiedziałam się, że niektórzy byli studentami z Krakowa, dwu było nauczycieli z Galicji, kilku — robotników, reszta — uczniowie gimnazjalni. Dopytywałam się ich o mojego brata, ucznia gimnazjum z Częstochowy, który wstąpił do Legionów. Zapisali sobie jego imię i nazwisko, obiecując przysłać wiadomość.

Wieczorem dowódca oddziału przyszedł nam poradzić, żebyśmy opuściły dom na noc, gdyż przewidywano bitwę, a linia okopów była tuż za naszym domem. Usłuchałyśmy rady i schroniłyśmy się z siostrą

do domu pp. Dołęgowskich mieszkających w gmachu poklasztornym, w środku miasta. Tam zastałyśmy już moc znajomych, którzy w przewidywaniu bitwy również szukali schronienia. Gościnni pp. Dołęgowscy musieli przenocować u siebie koło 40 osób. Nazajutrz rano pośpieszyłam na Przedrynek. Stróż wręczył mi klucz, oddany przez legionistów, którzy już odeszli. Na drzwiach zastałam kartkę ze słowami: „Odchodzimy, Moskale idą, dziękujemy za gościnę".

Chłopcy byli tak delikatni, że nie skorzystali z mego prywatnego mieszkania, nocowali w klasach i w internacie, przy czym zostawili wszystko we wzorowym porządku. Opowiadano na mieście, że kilku legionistów zostało zarąbanych przez Rosjan koło Tumu, nie mogłam jednak ustalić ani miejsca, ani okoliczności ich śmierci.

Ze smutkiem również stwierdzam, że nieliczne tylko jednostki w Łęczycy zdawały sobie wówczas sprawę z rzeczywistej doniosłości idei legionowej. Nazywano żołnierzy polskich szaleńcami i mówiono, że „idą z Niemcami". Widok tych młodych chłopców, pełnych zapału i poświęcenia, był doprawdy wzruszający.

Ks. Wacław Chrzanowski

Z KRONIKI PARAFII WARTKOWICKIEJ (PAŹDZIERNIK 1914 R.)

W połowie października powracający z miasta Łęczycy ostrzegali gospodarzy, mających konie, aby z nimi na boczne drogi uchodzili, bo Niemcy i Austriacy rozbici wracają ku granicy i po drodze zabierają gospodarzy na podwody.

Odwrót wojska niemieckiego i postój trwał u nas od niedzieli do czwartku. Za nim szło w stronę Poddębic wojsko austriackie, rozbitki zgłodniałe; miało się wrażenie, że się powtórzyła epopeja napoleońskiego odwrotu spod Moskwy. W końcu ciągnęło około 300 legionistów polskich, przeważnie młodzieży szkolnej z Galicji, którzy jako straż tylna zasłaniali odwrót Niemców od samej Warszawy. Stosunek Niemców i Austriaków do nich, jak zauważyłem, był nadzwyczaj lekceważący i obojętny.

W czwartek od strony Neru poczęły się ukazywać patrole kozackie coraz częstsze i wreszcie za kościołem wyłoniła się kawaleria rosyjska w sile około 3-ch tysięcy ludzi z armatami pod dowództwem generała Nowikowa. O mały włos nie padłem ofiarą wojny, gdyż idąc w stronę Gostkowa znalazłem się pod ogniem karabinowym. Z tamtej strony rzeki Neru legioniści ukryci w parku za mostem zepsutym otworzyli plutonowy ogień w stronę Wartkowic. Przebiegłem szybko obok legionistów i polami wśród świszczących kul podążyłem do domu, aby ukryć się chwilowo w sklepie murowanym. Strzelanina trwała z godzinę. Legioniści szybkim marszem lasami podążyli do Poddębic, a Moskale drogą spędoszyńską za nimi.

Po południu rozwinęła się bitwa na polach i łąkach Sędowa, Gostkowa, Spędoszyna; armaty austriackie z Poddębic przez dwie godziny powstrzymywały napór Moskali. Rezultatem bitwy było wzięcie kilku Austriaków do niewoli, kilkunastu rannych z obydwóch stron i kilku zabitych. Miało to miejsce około 27 października...

Tomasz Klepa

ŁĘCZYCA W PIERWSZYM ROKU WOJNY ŚWIATOWEJ

Wybuch wojny wywołał najrozmaitsze uczucia. Nikt nie wątpił, że jest to zdarzenie wielkiej dla Polski wagi, że losy Polski od tej chwili potoczą się innymi drogami. Nie zdawano sobie sprawy z okropności, jakie wojna z sobą niesie. Cała nienawiść zwrócona była ku Niemcom. Uczucia w stosunku do Rosjan były rozmaite. Cieszono się, że potęga Rosji zostanie nadwerężona, nikt jednak nie śmiał nawet przewidywać jej upadku. Sympatie i nadzieje były po stronie Rosjan.

Nienawiść do Niemców spotęgowała się, gdy nadeszły pierwsze wiadomości o bombardowaniu Kalisza. Przez Łęczycę ciągnęły gromady uchodźców kaliskich. Jedni, zamożniejsi, wozami, inni pieszo, ciągnąc resztki chudoby i drobne dzieci na wózkach. Spotkałem wtedy mojego dawnego nauczyciela języka niemieckiego w kaliskiej szkole realnej barona von Roppa oraz kolegę Guttmanna, obu zajadłych hakatystów, którzy teraz pomstowali na barbarzyńców niemieckich. Uchodźcy opowiadali o okrucieństwie Niemców historie, mrożące krew w żyłach.

W Łęczycy ukazały się odezwy Snarskiego, wzywające do wstępowania „do oddziałów partyzanckich dla walki z wrogiem i sławy odrodzonej pod berłem rosyjskim Polski". Do oddziałów tych jednak nikt się nie kwapił.

Dotarły również odezwy „wódcy armii okupacyjnej", napisane straszliwą polszczyzną, zaczynające się od słów: „Polacy! Cesarz niemiecki daje wam znać, że on nie przeciw was, tylko przeciw Rossyaninom waszym wrogom i ich armyą walczy", oraz odezwy naczelnego dowództwa niemieckich i austro-węgierskich armii wschodnich, zapowiadające: „Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi". Także rozpowszechniano odezwy „niemieckich towarzyszów broni" do żołnierzy armii rosyjskiej, napisane w języku polskim i rosyjskim. Szczególnie jednak silne wrażenie wywarła odezwa Sienkiewicza.

Władze rosyjskie opuściły miasto. Zawiązał się komitet obywatelski, na czele którego stanął Wł. Boetticher. Zamiast policji pieczę nad

bezpieczeństwem w mieście objęła straż ogniowa. Korzystając z tego, że często jeździłem po powiecie z prezesem Witkowskim, który z ramienia Powiatowego Komitetu Obywatelskiego kontrolował pracę komitetów lokalnych, rozpocząłem w pierwszych już tygodniach wojny agitację, aby t. zw. rezerwiści pomimo wezwań władz rosyjskich nie zgłaszali się do wojska. Skutek był bardzo pomyślny, zwłaszcza gdy skłoniłem do tej akcji również Witkowskiego, Fijałkowskiego i innych.

Postawa chłopów na ogół była chwalebna. Przekonałem się, ile patriotyzmu żywego, rozumnego, aktywnego jest na wsi. Niektórzy chłopi dziarskim zachowaniem przypominali Czepca z „Wesela". Już w pierwszych dniach po wybuchu wojny zabrakło drobnych pieniędzy. Jedną więc z pierwszych czynności Komitetu Obywatelskiego było wydanie bonów na drobne sumy, podpisywanych przez K. Cuevasa i J. Chrempińskiego.

Pewnego słonecznego popołudnia na rynek łęczycki zajechał maleńki oddziałek żołnierzy niemieckich. Byli to ludzie już w sile wieku, prawdopodobnie rezerwiści. Zażądali piwa, którego im dostarczono; wypili, rozejrzeli się i odjechali. Zdawało się, że byli zdziwieni, iż nic złego im się nie stało. Byli tym jakby onieśmieleni.

Więzienie łęczyckie władze rosyjskie zostawiły pod opieką Komitetu Obywatelskiego. Był to ciężar niemały, zwłaszcza że Komitet musiał udzielać zapomóg także rezerwistkom, to jest żonom strażników policyjnych, więziennych oraz żonom żołnierzy, zaciągniętych do wojska i niewątpliwie znajdujących się teraz wśród walczących. Postanowiono wszakże pozbyć się jednego przynajmniej kłopotu, i pewnego pięknego słonecznego dnia straż ogniowa wywiozła więźniów do Kutna, gdzie oddano ich tamtejszym władzom.

29 października do miasta wkroczyli Moskale. Kozacy zabrali się do plądrowania sklepów. Z trudem udało się je ocalić. Wojska rosyjskie do Łodzi przez Łęczycę podążały na zachód. W pułkach syberyjskich było bardzo dużo Polaków. Żołnierze-Moskale opowiadają, że przyszli bić się za Polskę, na którą napadli Niemcy.

15 listopada 1914 r. Od kilku dni od zachodu słychać strzały armatnie. Zapytywani oficerowie rosyjscy odpowiadają, że idą naprzód. Wczoraj był tu kapitan Pogorzelski, późniejszy generał wojsk polskich, również najpewniejszy, że Niemców biją. Dziś, w niedzielę, od rana silna kanonada już w mieście. Na Łęczycę padają pociski. Około 9-tej widać ucieczkę wojsk rosyjskich na południe. W mieście popłoch. W piwnicach klasztoru Norbertanek, u Chrempińskich, zgro-

madziły się tłumy, szukając schronienia w potężnych murach. Gdym wchodził do kuchni Chrempińskich, w powietrzu nad domem wybuchł szrapnel, odłamki wpadły przez okno na podłogę. W mieście pożary. Mimo kanonady straż ogniowa z naczelnikiem Gryżewskim pośpieszyła na pomoc. Na ulicach trupy żołnierzy i koni. Artyleria niemiecka przebiegła kłusem z zachodu na wschód przez miasto na tyły ulicy Ozorkowskiej, skąd biła w uchodzące wojska rosyjskie.

Straszne sceny rozgrywały się w budynku seminarium nauczycielskiego, zajętym już przedtem przez Rosjan dla chorych zakaźnych. Chorzy w gorączce zrywali się, chcieli również uciekać. Moskale przed ucieczką nie wezwali ludności do zaopiekowania się chorymi, nie zostawili lekarstw ani pożywienia. Podczas bombardowania miasta pocisk armatni ciężko zranił ks. kan. Żebrowskiego, który tegoż dnia zmarł.

Najpilniejsza sprawa to pomoc rannym. Co dzień od rana jesteśmy w szpitalach. Rannych poprzenoszono do więzienia, gdzie miejsca dużo. Sprowadzono słomę, trochę łóżek, pościel. Moskale pozostawili ich na gołych podłogach. Na utrzymanie szpitali nie ma pieniędzy. Jedyne fundusze to dochód zdzierany od przejeżdżających przez miasto. Żywność i zaopatrzenie szpitali z ofiar. Ludność najbiedniejsza nawet chętnie przynosiła co mogła. Kilkuset rannych i chorych na tyfus i cholerę zostawiono nam. Łęczycanie okazują dużo dobrego serca.

22 listopada przyjechał kapelan niemiecki ks. Klinke. Odprawił mszę św. w więzieniu u rannych, przemówił do nich pięknie, kojąco. Tegoż dnia mówiono o podjeździe kozackim, który podobno dotarł pod Leśmierz. W kilka dni po zajęciu Łęczycy przyjechał z Włocławka landrat, zwrócił się do Komitetu Obywatelskiego i polecił mu sprawować funkcje rady miejskiej, zapytał nawet, kogo chcą na burmistrza. Nikt się nie kwapił. Landrat wyznaczył Alfreda Knocha, mówiąc, że się najlepiej nada, bo jest gruby. Ktoś wskazał mnie na wiceburmistrza. W ten sposób wszedłem do samorządu.

9 grudnia rozstrzelany został przez Niemców Rajzel Lamski z Aleksandrowa i jakiś chłopak od d-ra Zawadzkiego. Ten ostatni nie zrozumiał co Niemiec mówił do niego i nie wykonał rozkazu; przypłacił to życiem.

Słychać kanonadę od strony Piątku. Komendant etapowy wydał rozkaz, aby ludność kłaniała się przechodzącym oficerom niemieckim.

*

Tak więc nagle, pomimo zapewnień oficerów rosyjskich, znaleźliśmy się pod okupacją niemiecką. Zaczęły się ciężkie dni, cięższe jeszcze noce. Niemcy początkowo, podczas walk pod Łodzią, niewiele na nas zwracali uwagi. Żądania swe ograniczali do kwater. W ratuszu stale dyżurowano, prowadzono spis mieszkań opróżnionych przez rodziny, które wyjechały, umieszczono tam Niemców. Wkrótce jednak zabrakło wolnych kwater. Trzeba było szukać innych. Mówiono, że lepiej będzie, gdy sprawy te załatwi milicja, aniżeli pozostawiać zdobywanie kwater samym wojskowym. Nie zapobiegliśmy jednak samowolnemu zajmowaniu kwater. Ciężkie chwile przeżywała milicja i członkowie magistratu lub rady miejskiej, którzy mieli dyżury nocne. Pewnej nocy, gdy dyżurni nie mogli dostarczyć odpowiedniej kwatery jakimś dwu Niemcom, którzy powracali z pola bitwy pod Łodzią, ściągnięto mnie, jako mówiącego po niemiecku, do ratusza. Zdenerwowani Niemcy wyciągnęli bagnety, grożąc użyciem ich, jeżeli zaraz nie zapewnię im wypoczynku. Owej nocy poczułem co to jest strach. Kłopoty finansowe powodowało utrzymanie szpitali, w których leżeli ranni żołnierze rosyjscy. Na posiedzeniu rady miejskiej 8 grudnia 1914 lekarze zażądali 4500 rb. miesięcznie. Pieniędzy w kasie nie było. Pobraniu zaległych podatków miejskich sprzeciwili się dawni urzędnicy miejscy, których zatrzymaliśmy. Zdzierano więc nadal opłaty od przejezdnych, opodatkowano okna, zwrócono się do Wł. Boettichera, jako prezesa Komitetu Obywatelskiego, o pomoc pieniężną i bieliznę, zaś do komendanta etapu, aby umożliwił zbiórkę ofiar na szpitale.

Zakupiono dla jeńców w szpitalach sienniki, szyciem zajmowały się Zofia Korejwo i Stanisława Chrempińska. Od gmin zażądano dostarczenia od 30 do 50 kompletów bielizny. Wskutek decyzji Wł. Boettichera Towarzystwo Leśmierz wypożyczyło magistratowi 1000 rubli na prowadzenie szpitali dla jeńców.

Lekarze zorganizowali służbę samarytańską. Jako pielęgniarki zgłosiły się liczne łęczycanki, do najczynniejszych należały: Helena i Zofia Bredlówny, Michalska, Janina i Zofia Szulczewskie, Kołodziejska i w. in.

Prócz wydatków na utrzymanie jeńców w szpitalach, które początkowo wynosiły 9000 mk = 4500 rb., poważnym wydatkiem dla miasta była budowa baraków cholerycznych nakazana przez władze okupacyjne. Koszty baraków wyniosły około 10.000 mk, z czego $^1/_3$ po pewnym czasie Niemcy kasie miejskiej zwrócili. Poza pensjami dla pozostawionych urzędników miejskich, milicji, stróżów miejskich, wydawano zapomóg t. zw. rezerwistkom około 1000 mk miesięcznie, utrzymywano ochronkę, płacono pensje nauczycielom szkół powszechnych.

Pewne wydatki, początkowo skromne, potem wzrastające, powodowały żądania różnych dostaw, z którymi występowali okupanci. Np. polecono w ciągu kilku godzin dostarczyć kilkaset łopat, kubłów, łóżek etc., co trzeba było zakupić pod groźbą kontrybucji. O ile sobie przypominam, Łęczyca należała do bardzo nielicznych miast, w których Niemcy nie nałożyli kontrybucji. Zawdzięczać to należy nadzwyczaj ludzkiemu komendantowi von Ganse.

W pierwszych dniach okupacji zdarzył mi się następujący wypadek. Do mojego mieszkania przyszedł żołnierz z karabinem, żądając, abym się z nim udał do sądu polowego. Przyprowadził mnie do opróżnionego szynku na rynku. Tam zastałem przy stole kilku oficerów niemieckich w hełmach. Przed nimi stał człowiek w sile wieku, z rękoma związanymi powrozem, obok niego żołnierz z karabinem. Jak się rychło dowiedziałem, był to leśniczy Mielnikow spod Zgierza, uwięziony i oskarżony o szpiegostwo. Zarzucano mu, że nocą dawał znaki latarką wojskom rosyjskim. Mnie sprowadzono jako tłumacza. Mielnikow wyjaśnił po rosyjsku, że wychodził wieczorem z latarką, ale jedynie w celu obejrzenia gospodarstwa, t. j. obór, stajni i t. d., i żadnych znaków wojskom nie dawał. Tłumacząc jego słowa, umyślnie trochę niejedno łagodziłem, bo czułem, że Moskalowi grozi śmierć. W pewnej chwili zapytano go, jaki ma majątek. Tłumacząc zapytanie, dodałem: „powiedz pan więcej", aby uwolnić go od podejrzenia, że chciał przez szpiegostwo dorobić się. Dowiedziałem się potem, że Mielnikow skazany został jedynie na wysłanie do obozu w Niemczech. Śmierci uniknął.

Wśród urzędników okupacyjnych było kilku Polaków. Z konieczności udawali ogromnie surowych, żeby nie narazić się na wysłanie na front. Byli to jednak na ogół ludzie bardzo zacni, patrioci. Szczególnie wiele dobrego robili Ratajczak i późniejszy polski starosta Ziołecki, którzy przeze mnie niejednokrotnie ostrzegali ludność i udzielali potajemnie rad, jak postępować wobec Niemców.

Przez pewien dłuższy czas, podczas walk pod Łodzią, przebywał w Łęczycy feldmarszałek Mackensen. Spotykano go codzień podczas przechadzki po alei w towarzystwie adiutanta. Z dala pilnowali go agenci z policji polowej. Mackensen budził podziw swoją piękną postawą i wyglądem. W twarzy nie miał nic germańskiego, przypominał raczej szlachcica polskiego.

Po kilku pierwszych tygodniach okupacji, po dniach przepełnionych pracą gorączkową i denerwującą, pod ciągłą obawą gwałtów ze strony żołdactwa, rozwścieczonego zaciętymi walkami pod Łodzią, po wielu

nocach nieprzespanych, gdy minęło pierwsze wrażenie okupacji, zapragnęliśmy nowin. Żadnych pism nie otrzymywaliśmy. Trzeba było polegać jedynie na komunikatach urzędowych w pismach niemieckich. Nie wiedzieliśmy, jak postępować, jakiej trzymać się linii politycznej. Namówiłem więc W. Fijałkowskiego, aby pojechał ze mną do Łodzi.

Po upadku Łodzi w grudniu 1914 r. przybyliśmy do łódzkiego Komitetu Obywatelskiego. Dowiedzieliśmy się, że u barona Manteuffla odbędzie się tajne zebranie, na którym pewnych wskazówek udzieli specjalnie przybyły w tym celu z Poznańskiego dr Kapuściński. U barona Manteuffla zastaliśmy ks. prałata Tymienieckiego, późniejszego biskupa, inż. Sułowskiego, dr Skalskiego i wielu innych. Dr Kapuściński wyjaśnił stanowisko Poznańskiego, które było zorientowane przeciw Niemcom, i ostrzegał, abyśmy nie wierzyli żadnym obiecankom niemieckim. Zabierali głos również inni. Pod koniec zebrania zwróciłem uwagę, że wobec odcięcia od Warszawy Łódź powinna na razie zastąpić stolicę, że powinni zjeżdżać się tu przedstawiciele miast spod okupacji, informować się i ustalać sposób postępowania wobec Niemców.

Przemówienie moje przyjęto życzliwie, chociaż byłem najmłodszy wśród zebranych, dziękowano mi, ściskano ręce. Postanowiono zorganizować taki komitet porozumiewawczy. Ponieważ landrat, mianując magistrat i radę miejską, nie zostawił żadnego dokumentu, przeto zwróciliśmy się do komendanta o zatwierdzenie.

Skład władz miejskich ustalono więc następujący:

Knoch Alfred — burmistrz
König Karol — zastępca burmistrza
Szafrański Stanisław i Klepa Tomasz — wiceburmistrze

Gryżewski Zygmunt Ganter Fryderyk Przedborski Bernard	ławnicy
Walczak Franciszek Kamiński Ignacy Zapolski Władysław Chrempiński Stanisław Freyer Karol Obidziński Adolf Przedborski Henryk Fryde Dawid Grünbaum Ludwik-Majer	radni

Rydlewski Ludwik — kasjer
Pfeiffer Hugo i Karolakowski Walerian — pisarze

Lista ta zaopatrzona została następującym dopiskiem:

„Vorstehende Herren werden hiermit als Mitglieder des Magistrats bestätigt. Dieselben haben ihr Amt sofort anzutreten und ordnungsmässig zu verwalten. Jede Pflichtwidrigkeit wird mit einer Geldstrafe bis zu 5000 (Fünftausend) Rubel bestraft.

Lenczyca, den 5 Januar 1915

Der Kommendant

v. Ganse".

Znamienne, w jaki sposób prosiliśmy komendanta o piśmienny dowód zatwierdzenia. Otóż po zebraniu rady i magistratu wydelegowano kilku z nas, w tym i mnie, aby wyjednać od komendanta taki dokument. W imieniu delegacji powiedziałem, że czasy wojny nie są nigdy pewne, może za kilka dni wrócą Rosjanie, a wtedy my bylibyśmy odpowiedzialni za wykonywanie poleceń władz okupacyjnych. V. Ganse nie sprzeciwiał się i dokument taki wydał.

*

Burmistrz Knoch rzadko pokazywał się w magistracie. Coraz częściej musiałem go zastępować; gdy wreszcie Knoch ustąpił, obowiązki burmistrza spadły zupełnie na mnie. W sprawach gospodarki miejskiej najbliższym i najżyczliwszym doradcą moim był Z. Gryżewski. Wziął on na siebie wszystkie sprawy gospodarcze, utrzymywanie miasta w porządku, naprawy bruków, studzien, budynków, zaopatrzenie w wodę i mnóstwo prac niewidocznych a bardzo pożytecznych. Poza tym kierował strażą ogniową z właściwym sobie zapałem. Zasługi Gryżewskiego podczas okupacji trudno wyliczyć. Był wszędzie, wszystko przewidział, zawsze ruchliwy, zapobiegliwy.

Szpitale prowadzili lekarze dr M. Ziemiński i dr St. Żółkowski. Praca to była bardzo trudna, na szczęście wśród jeńców znaleźli się wówczas lekarze, którzy pomagali według swych sił. Szpitalem zakaźnym kierował z poświęceniem dr Zygmunt Zawadzki, który pracę swą przypłacił śmiercią zaraziwszy się tyfusem.

Milicją miejską i działem kwaterunkowym zarządzał młody, energiczny, pracowity, bardzo lubiany Stanisław Karśnicki. Ciężka i wyczerpująca nerwy praca doprowadziła go do przedwczesnego zgonu. Szkolnictwo powszechne było powierzone ks. A. Żydanowiczowi. Razem z Gryżewskim staraliśmy się o możliwie wydatne zasiłki na prowadzenie progimnazjum, wyjednaliśmy też na ten cel oddanie zajętego przez wojsko gmachu szkolnego, a ks. Żydanowicz przy pomocy Stefana Klepy zamknięte gimnazjum uruchomił, rozszerzył i postawił na wysokim poziomie.

Stanisław Skupiński

KARTKI Z DZIENNIKA MIESZKAŃCA WITONI 1914 — 1918 R.

1. VIII. 1914 r.

Wojna europejska, o której już od kilku lat mówiono i pisano, wybuchła. Mobilizacja ogłoszona.

12. VIII. 1914 r.

Krążą pogłoski, że Kalisz został doszczętnie zniszczony przez wojska niemieckie pod dowództwem Preuskera.

3. X. 1914 r.

Wojska rosyjskie cofają się w stronę Warszawy. Dziś przechodzący przez Witonię ostatni podjazd zamierzał spalić most na szosie do Łęczycy. Zaniechano tego jednak na przedstawienie władzy gminnej i proboszcza.

25. X. 1914 r.

Od kilkunastu dni jesteśmy odcięci od Warszawy i pozbawieni pism. U nas panował najzupełniejszy spokój, jak gdyby ta wojna toczyła się gdzieś na drugiej półkuli. Dziś dopiero zjawił się podjazd wojsk austriackich, gdyż podobno Niemcy i Austriacy, odparci przez Rosjan od Warszawy, cofają się na całej linii, o czym świadczą strzały armat w stronie Łowicza, z każdym dniem bliższe.

26. X. 1914 r.

Przez cały dzień przeciągały przez Witonię w stronę Łęczycy wojska przeważnie austriackie, a częściowo tylko niemieckie. Przechodził także oddział legionistów nazywanych „sokołami". Wszystko to zabłocone, zmęczone, zgłodniałe. Przyjemne wrażenie sprawiała komenda w języku polskim, czego się nigdy nie słyszało. Jeden pułk kawalerii pozostał na noc w Witoni, lecz o 10 wieczorem nadszedł rozkaz wymarszu, co też wykonano z wielkim pośpiechem.

27. X. 1914 r.

Nadciągnęły wojska rosyjskie. Podjazd rosyjski, składający się z Kozaków kubańskich, zaskoczył pod Witonią pikietę ułanów austriackich. Nastąpiła potyczka. Austriacy mieli odcięty odwrót do swoich. W rezultacie padł jeden Austriak, a ośmiu wzięto do niewoli, 3—4 zdołało

umknąć. Było to przed południem. Po południu nadciągnęły większe siły wraz z armatami i niezwłocznie pociągnęły na Łęczycę, a po upływie pewnego czasu zagrały działa tak po jednej, jak i po drugiej stronie, co trwało do późnego wieczoru.

28. X. 1914 r.

Liczba wojsk rosyjskich wzrasta. Huk armat wstrząsa powietrzem nieomal bez przerwy.

29. X. 1914 r.

Łęczyca została zajęta przez Rosjan. Wielkie masy ich wojsk różnej broni posuwają się na zachód.

13. XI. 1914 r.

Dzisiaj dowiedziałem się w Kutnie o powolnym ustępowaniu wojsk rosyjskich ku wschodowi.

15. XI. 1914 r.

Huk armat wczoraj i dziś dzień cały grzmi na linii Kłodawa-Krośniewice, a pod wieczór bitwa wre już na terenie gminy Witonia. Doskonale słychać terkot karabinów maszynowych i oddzielne strzały karabinów ręcznych.

Pod wieczór piechota rosyjska okopuje się w Witoni za cmentarzem. Nadciągnęło trochę armat. Wkoło wrzask, huk, tumult i lament. Ludność z miejscowości, w których toczy się bój, ucieka masowo ku wschodowi z dziećmi, inwentarzem żywym i najniezbędniejszymi ruchomościami.

16. XI. 1914 r.

O godzinie 8 bitwa się już rozpoczęła. Początkowo miałem zamiar przeczekać ją w mieszkaniu, a w ostateczności ukryć się w piwnicy, lecz zamiaru tego zaniechałem, bowiem stojący koło domu żołnierze z karabinami maszynowymi twierdzili, że to niebezpieczne i ryzykowne.

Opuściłem przeto Witonię kierując się na Strzegocin, czas naglił, bo tu i ówdzie zaczęły już gwizdać kule karabinowe, a wkrótce potem widziałem, jak nad wsią pękały z hukiem szrapnele, wybuchając gęstym dymem.

Okazuje się, że Niemcy parli swym lewym skrzydłem, gdy bowiem stanąłem w Strzegocinie, już tam byli, nadszedłszy od strony Kutna. Wnet też zaczęli ostrzeliwać Rosjan z armat cofających się w stronę Kter. Kiedy ucichło strzelanie od Witoni, wróciłem z powrotem do domu około godziny 2 po południu.

W mieszkaniu zastałem żołnierzy niemieckich, którzy wyłamali drzwi i dostali się do środka, a tam przewracali wszystko i przerzucali,

szukając prawdopodobnie cenniejszych przedmiotów. Gdy im wyjaśniłem, że jestem właścicielem mieszkania, wynieśli się niezwłocznie. Wielkiej szkody nie zrobili.

18. XI. 1914 r.

Dziś odwiedziłem Łęczycę, która znacznie ucierpiała od bombardowania niemieckiej artylerii. Zginęło kilka osób cywilnych, a między nimi ks. dziekan Żebrowski od szrapnela, który uderzył w plebanię. Rannych jest kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt osób. Masy rannych żołnierzy dziś jeszcze przywożą z Wilczkowic i Wichrowa, gdzie miała miejsce większa bitwa. Więzienie i budynek szkoły miejskiej zostały zamienione na szpitale.

25. XI. 1914 r.

Dzisiaj u nas w Witoni doroczny odpust Św. Katarzyny, który różni się od dawniejszych odpustów tym, że niektórzy parafianie na rozkaz wojskowych władz niemieckich i pod ich strażą pracowali nad naprawą szosy do Łęczycy.

9. XII. 1914 r.

Wczoraj cały dzień prawie bez przerwy ciągnęły przez Witonię tabory niemieckie, dążąc na Strzegocin i dalej ku wschodowi. Jednocześnie krążą jak najbardziej sprzeczne wieści co do Łodzi. Podług jednej wersji Niemcy zostali odparci i ponieśli tak ciężkie straty, że zmuszeni zostali do pośpiesznego cofania się. Podług zaś drugiej Łódź została przez nich zajęta po dobrowolnym ustąpieniu Rosjan.

28. II. 1915 r.

Zapanowały bardzo przygnębiające czasy. Codziennie widać snujące się dziesiątki i setki ludzi ubogich głównie z Łodzi. Wszyscy wynędzniali i głodni, aż litość bierze, gdy się na nich patrzy. Proszą o kawałek chleba lub inne wsparcie. Wloką się również matki z małymi u piersi dziećmi lub drobiazgiem, co ledwo chodzić może o własnych siłach. To znów podrostki lub starcy wytężają resztki sił, dźwigając tobołki z żywnością, ciągnąc lub popychając prowizoryczne ręczne wózki z ziemniakami. A tu pora taka szkaradna: zawieja śnieżna i mróz, lub na zmianę odwilż, chlapanina i błoto.

26. IX. 1915 r.

Dziś byłem w Leźnicy Wielkiej. Jest tam na cmentarzu miejscowym mogiła, w której spoczywa, jak głosi niemiecki napis, „czternastu rosyjskich wojowników". Zdaje się to być rzeczą taką zwykłą i naturalną. Jest wojna, a więc są polegli i mogiły. Lecz ileż ta jedna tylko zawarła na wieki ludzkiego bólu, tęsknoty do swoich, nieziszczonych marzeń, niewykonanych zamiarów.

Kraj cały usiany jest takimi mogiłami. Spotyka się je na każdym kroku, rozsiane pojedyńczo lub grupami wśród pól, przy drogach, w ogródkach, gajach i na cmentarzach.

3. V. 1916 r.

Dziś 125-ta rocznica uchwalenia konstytucji 1791 r. Łęczyca obchodziła ją bardzo uroczyście: nabożeństwo z odpowiednim kazaniem w kościele parafialnym, później odczyt okolicznościowy w teatrze, wreszcie sprzedaż na ulicach kokard i chorągiewek amarantowo-białych. Miasto było udekorowane flagami o barwach narodowych i zielenią, a tu i ówdzie widniał nasz Orzeł Biały, trochę jakby onieśmielony, gdyż od dłuższego czasu nie wychylał się na światło dzienne. Niemcy patrzyli na to wszystko ciekawie, lecz z zupełnym spokojem i obojętnie, jak by myśleli: „Niechaj się dzieci trochę pobawią".

6. XI. 1916 r.

Wczoraj władze okupacyjne niemieckie ogłosiły zapowiedź wskrzeszenia niepodległego Państwa Polskiego z ziem, odebranych Rosji w obecnej wojnie przez Austrię i Niemcy. Ma to być monarchia konstytucyjna. Ogłoszono manifest w tej sprawie cesarzy tych państw i odezwę generał-gubernatora warszawskiego Beselera do ludności. W Łęczycy akty powyższe zostały odczytane w językach niemieckim i polskim z balkonu urzędu powiatowego w obecności miejscowej załogi wojskowej, dość licznej rzeszy chałatowych obywateli i niewielkiej ilości ludności polskiej. Na balkonie obok przedstawicieli miejscowych władz niemieckich było paru księży, ziemian, miejscowych inteligentów, a nawet jedna kapota chłopska była reprezentowana. Główny nacisk w odezwie położono na konieczność stworzenia armii polskiej i wskrzeszenia jej starych tradycyj męstwa i świetnych zwycięstw nad wschodnim wrogiem. Na zakończenie odegrano „Boże coś Polskę" oraz hymny narodowe niemiecki i austriacki, wreszcie wzniesiono okrzyk „hoch".

26. IV. 1917 r.

Tegoroczny przednówek zapowiada się groźnie. Już obecnie liczne gromady biednych mieszkańców okolicznych miast, a zwłaszcza Łodzi i Zgierza, codziennie od rana do nocy krążą po wsiach, prosząc o parę ziemniaków, kawałek chleba lub łyżkę strawy. Szczególnie bolesny jest widok małych dzieci, wychudłych, nagich i bosych. Wczoraj byłem w Łęczycy, aby kupić chleba, lecz brakło mąki, więc piekarnie były zamknięte. Gromady ludzi, zwłaszcza kobiet, oblegały piekarnie, ratusz i t. zw. sekcję żywnościową, domagając się chleba.

12. VI. 1917 r.

Od 3 do 10 b. m. odbyła się w całym kraju zbiórka pieniężna pod hasłem „Ratujmy dzieci". W roku zeszłym na ten cel zebrano pół miliona rubli. Wiele to, lecz i mało wobec takiej nędzy i tylu potrzeb.

15. X. 1917 r.

Dziś cała Polska obchodziła uroczystość setnej rocznicy śmierci wielkiego patrioty i bojownika za wolność Tadeusza Kościuszki. W Łęczycy w związku z tym odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym, następnie poświęcenie prowizorycznego pomnika Kościuszki na rynku, połączone z przemówieniami i defiladą oddziału konnego z chorągiewkami i kosynierów oraz odegraniem „Boże coś Polskę" i poloneza „Patrz, Kościuszko, na nas z nieba". Wreszcie wygłoszony został odczyt i odegrano sztukę pod tytułem „Kościuszko pod Racławicami".

12. II. 1918 r.

Pisma donoszą, że Niemcy i Austria zawarły pokój z nowo utworzoną Republiką Ukraińską, ustępując jej tak zwaną gubernię chełmską. Rozpoczęło się więc nowe ćwiartowanie Polski. Wszak głośno się mówi i pisze w prasie, że powiaty będziński i olkuski zostaną wcielone do Prus, że nastąpi wyrównanie zachodnich granic Kongresówki, że Suwalszczyzna przypadnie Litwie. Więc pozostały ochłap ma być Polską niepodległą.

24. II. 1918 r.

Z powodu oderwania Chełmszczyzny dziś odbyły się nabożeństwa błagalne we wszystkich kościołach kraju. Zamiast kazań księża odczytali z ambon odezwy Rady Regencyjnej, protesty ustępujących ministrów z Kucharzewskim na czele, rady miasta Warszawy. Sprawę Chełmszczyzny odczuł głęboko cały naród polski i zareagował silnie przez liczne zebrania, uchwały, rezolucje i protesty, przez wstrzymanie się od pracy, przez manifestacje i t. p. Wyróżniły się zwłaszcza Warszawa, Kraków i Lwów, nawet rada miejska Łodzi, składająca się z żywiołów mieszanych polsko-niemiecko-żydowskich, uchwaliła protest.

Sabina Olszewska

LIGA KOBIET W ŁĘCZYCY W ROKU 1916—1917

Okupacja niemiecka położyła swą rękę na Łęczycy. Wiele osób uciekło przedtem do Rosji, a pozostali, w tej liczbie ja i moja siostra, H. Salska, z niecierpliwością śledzili przebieg wypadków. Najwięcej dokuczał nam brak jakichkolwiek wiadomości o Legionach, o których mętne dochodziły wieści. Wiosną 1915 r. na pensji żeńskiej zjawiła się p. Władysława Weychert-Szymanowska, która przyniosła wieści o Legionach Piłsudskiego i o krakowskim N. K. N. i prosiła mnie, wówczas przełożoną pensji w Łęczycy, o urządzenie liczniejszego zebrania, aby zainteresować ideą legionową znaczniejszą liczbę osób w mieście. Oczywiście z radością pośpieszyłyśmy z pomocą. Konspiracyjnie zaprosiłyśmy wszystkich naszych znajomych. Przyszli dosyć chętnie, i p. Szymanowska obszernie wyłożyła im program Komendanta, jego dążenia i sposób ich realizowania. Szło z tym dosyć opornie, ale pierwsze ziarno zostało rzucone, i kiedy na jesieni 1915 r. p. Szymanowska przyjechała po raz drugi, idea legionowa skupiła już wielu zwolenników. Panie łęczyckie postanowiły związać się w Ligę, niosącą czynną pomoc legionistom. Latem 1916 r. po zebraniach przygotowawczych związek doszedł do skutku. Na organizacyjnym zebraniu wybrano przewodniczącą Ligi ze względu na wiek p. doktorową Zawadzką. Z powodu stanu zdrowia wymówiła się jednak; wówczas zgodnie z ogólnym życzeniem mnie powołano na przewodniczącą Ligi. Przyjęłam ten zaszczyt, choć nie było to stanowisko zupełnie bezpieczne, gdyż Niemcy stracili już wówczas zaufanie do legionistów i zaczęli pojmować, że właściwie legioniści służą idei niepodległości Polski. Stali się więc odtąd w oczach Niemców podejrzani.

Liga Kobiet przynosiła pomoc legionistom, stacjonującym w mieście. Urządziłyśmy im wigilie, święcone, zaopatrywałyśmy ich w rzeczy potrzebne, urządziłyśmy teatr amatorski, koncert, kiermasz itd., a tymczasem pod pozorami zabaw towarzyskich toczyła się usilna praca w kierunku rozbudzenia idei niepodległości, mająca na celu wpojenie

wiary w społeczeństwo, nie ufające we własne siły, że z tej garstki żołnierzy urośnie armia polska. Stosunki między Niemcami a legionistami stawały się tymczasem coraz bardziej naprężone. Chorąży I. Modelski, leg. W. Korczyńki, J. Kamiński, S. Gilowski, Szwarcenberg-Czerny, Chwalibóg i inni nieraz wspominali, że wkrótce Niemcy rozwiążą Legiony.

16 czerwca 1917 r. nadszedł rozkaz do chor. Modelskiego, aby wyruszył ze swym oddziałem do Warszawy. Wszyscy przeczuwali na co się zanosi. Łęczycka Liga Kobiet postanowiła pożegnać serdecznie legionistów, których pokochali wszyscy.



Pożegnanie legionistów w Łęczycy
(rok 1917)

Tego pamiętnego dnia odbył się ostatni pożegnalny wieczór w sali straży ogniowej. Śpiewano pieśni legionowe i wznoszono toasty na cześć Komendanta Piłsudskiego. Fotografia powyższa przedstawia uczestników wieczoru. Wkrótce po odejściu legionistów dowiedzieliśmy się, że odmówili złożenia przysięgi Niemcom oraz że zostali internowani w Marmarosz-Sziget, Szczypiornie i Beniaminowie. Na rozkaz władz niemieckich Liga Kobiet w Łęczycy została urzędowo rozwiązana; istniała jednak potajemnie. Od czasu do czasu zjawiał się w Łęczycy jakiś zbieg z obozu jeńców, który otrzymywał od pań z Ligi natychmiastową pomoc. Tak np. leg. Alfred Prager ukrywał się tu

czas jakiś, dopóki, ścigany przez żandarmów, nie uciekł do rodzinnego Lwowa, leg. Ostrowski — nocował na cmentarzu, chroniąc się przed aresztowaniem itd.

Przewodniczącą Ligi Kobiet była S. Olszewska, członkiniami: H. Salska, J. i J. Chrempińskie, Z. i G. Szulczewskie, H. i Z. Bredlówny, Z. Przegalińska, doktorowa Zawadzka, adwokatowa Zawadzka, E. i L. Dołęgowskie, H. Rydlewska, Z. Kurpińska, Pasternakowa, Prylińska oraz wiele innych.